



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok IV

Kraków, 17 września 1949

Nr. 38 (151)

Od Redakcji

Ponad trzy tysiące naukowców z W. Brytanii i 30 innych krajów brało udział w zakończonej właśnie konferencji naukowej, największej, jaką oglądała kiedykolwiek W. Brytania. Była to doroczna konferencja Towarzystwa dla Popierania Nauk Ścisłych, które zostało założone 111 lat temu, aby umożliwić kontakty uczonych między sobą i uczonych z laikami i informować społeczeństwo o postępach nauki. Pod tym względem ostatnia konferencja była najbardziej z dotychczasowych udana. Gazety poświęcały bowiem co dzień całe kolumny na omawianie odkryć z każdej dziedziny nauki, które podano do wiadomości w ciągu posiedzeń.

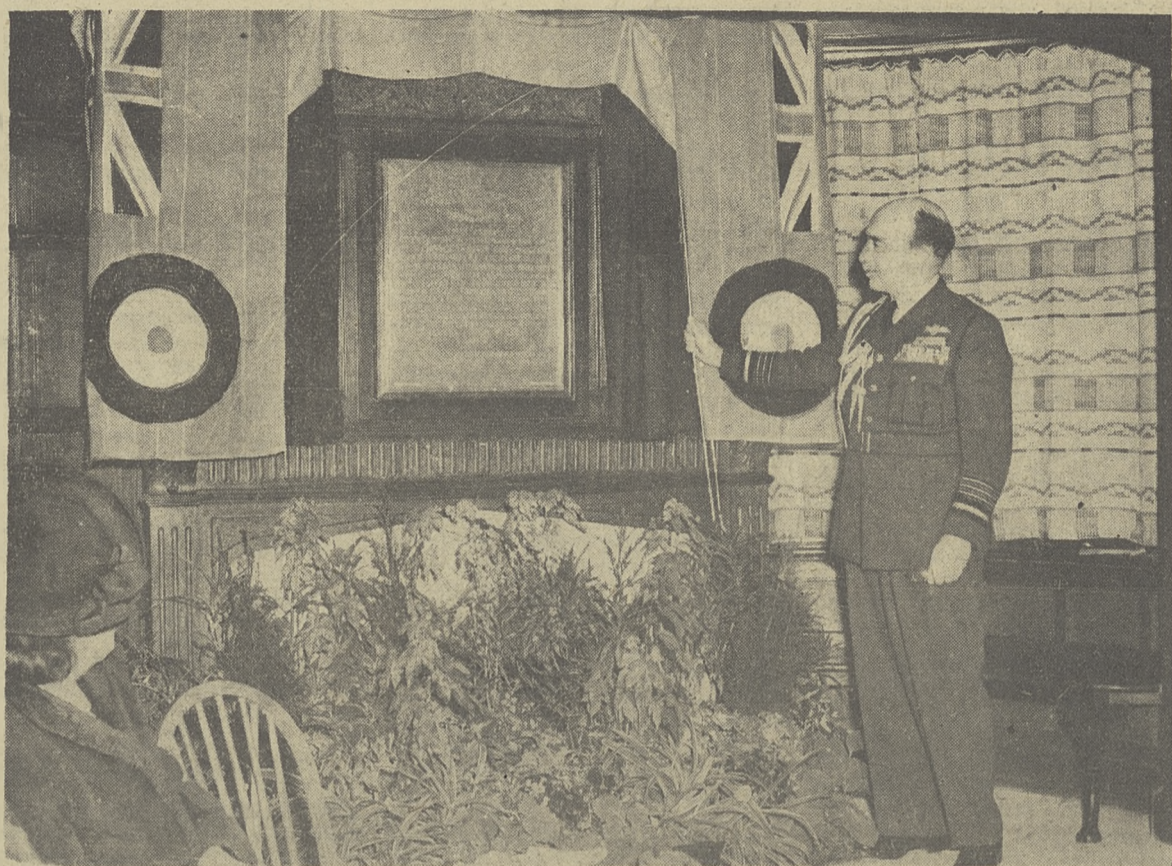
Najwięcej dyskusji wywołało przemówienie, jakie wygłosił prezes Towarzystwa, sir John Russell, na otwarcie konferencji. Jako jeden z najwybitniejszych na świecie ekspertów w dziedzinie użytkowania gleby, sir John mówił na temat „Zaludnienie świata a problemy żywnościowe”. Podał on wiele przykładów ilustrujących sposoby, jakimi nauka może wyzyskać zacołane gospodarstwo obszary w wielu częściach świata. Nawozy sztuczne i krzyżowanie gatunków mogą powiększyć zbiory ryżu, który stanowi „najkrytyczniejszy problem plodów rolnych na świecie”. Nowy system irygacyjny przyczynić się może do rozszerzenia terenów uprawnych. Bulldozery wykorzystać można w Afryce do budowania sztucznych jezior, co zrewolucjonizuje cały problem nawodnienia, tak jak to miało miejsce w Australii. Odkryto też, że wielkie tereny afrykańskie leżą odłogiem, gdyż glebie brak niewielkiego dodatku cynku, miedzi i innych metali, których można teraz dostarczyć na te obszary i w ten sposób je uproduktywować.

Na W. Brytanii spoczywa wielka odpowiedzialność wobec ludności tych zacołanych gospodarczo terytoriów kolonialnych. Nie leży jednak w jej zamiarach narzucanie mieszkańcom kolonii obcego im, nowoczesnego systemu metod rolniczych bez względu na ich postawę i zapamiętywanie. Celem W. Brytanii jest dopomożenie ludom zacołanym w rozwiązaniu ich własnych problemów za pomocą metod odpowiadających ich rodzimej cywilizacji. Kraj nasz pragnie również podnieść stopę życiową mieszkańców kolonii przez upowszechnianie nauki, usprawnienie służby zdrowia i polepszenie warunków mieszkaniowych.

Szaleństwem byłoby zaprzeczanie istnieniu olbrzymich trudności, na jakie polityka taka musi się natknąć. Sir John Russell wymienił niektóre z nich występujące w dziedzinie rolnictwa. „Dzierżawa ziemi i wielkość działek — powiedział — wymagać będą wielu modyfikacji. Akcja zespołowa za pośrednictwem związków rolników może podnieść produktywność gleby, na innych zaś obszarach spółdzielnie w rodzaju tych, które popiera W. Brytania na Malajach, mogą lepiej odpowiadać psychologii mieszkańców. Jakąkolwiek by obrano metodę, musi ona być zaakceptowana przez rolników”, dodał sir John. Na wszystkich obszarach zacołanych prymitywne metody uprawy roli muszą być stopniowo zastępowane przez nowoczesny sprzęt i maszyny.

Oto polityka W. Brytanii. Droga Funduszu Rozwoju i Dobrobytu Kolonii naród brytyjski finansuje plany rozwoju terytoriów kolonialnych na skalę, której żaden naród jeszcze nie osiągnął.

Ku czci poległych lotników R. A. F.



Warszulek lotnictwa, sir James Robb, odsłania tablicę pamiątkową ku czci lotników R.A.F., którzy zgineli w r. 1940 w bitwie o W. Brytanię

REKORDOWE ZBIORY

Sądząc z opublikowanych właśnie przez ministerstwo rolnictwa obliczeń, zbiór pszenicy w ciągu tegorocznych żniw w W. Brytanii jest rekordowy. Także i same żniwa były wyjątkowo wcześnie i szybko zakończone.

Zbiory w Anglii i Walii ocenia się na 26.6 q z hektara, podczas gdy zbiór zeszłoroczny, największy w ciągu ostatnich lat 20, wynosił przeciętnie 26.0 q z hektara. Przeciętna z lat 10 w zbiorach pszenicy wynosi 23.5 q na 1 ha.

Zbiory owsa i jęczmienia były również bardzo dobre, przypuszczalnie najlepsze w ostatnim dwudziestoleciu. Jęczmień oblicza się na 24.4 q z hektara, co przerasta o 2.8 q dotychczasową przeciętną. Owsa powinno się zebrać 23.2 q z hektara, podczas gdy przeciętna wynosi 20.6 q z hektara. Wstępne obliczenia ministerstwa zostały zrobione już pierwszego sierpnia, zbiory jednak przewyższyły znacznie oczekiwania dzięki niezwykle sprzyjającej pogodzie. Jej także zawdzięcza się fakt, że nie tylko zebrano wielką obfitość zboża, ale również, że ziarno jest w doskonałym stanie, lepszym nawet niż zeszłego roku.

Sianokosy przewyższyły także

wszelkiej oczekiwania. Zbiory łąk były o 1,2 q wyższe niż przeciętnie i osiągnęły zeszłoroczną cyfrę 25.3 q z hektara. Trawy nasienne udały się jeszcze lepiej niż w zeszłym roku, osiągając przeciętną 38.2 q z hektara, przewyższając o 4 q zbiory lat ubiegłych. Dobre zbiory siana i mieszanki pomogą farmerom w rozwiąza-

niu problemu żywienia bydła. Ważny jest też dla nich fakt, że zbiory grochu i fasoli pastewnej były większe niż zwykle.

Odwrotną stroną tego pomyślnego stanu rzeczy jest sytuacja w dziedzinie plonów okopowych, które ucierpiały od suszy i których zbiory będą prawdopodobnie poniżej przeciętnej.

MŁODZIEŻ ENTUZJAZMUJE SIĘ NAUKĄ

Konferencja Brytyjskiego Towarzystwa dla Popierania Nauk Ścisłych była niezwykle wprost sukcesem. Frekwencja była rekordowa. Sir John Russell, przewodniczący Towarzystwa, powiedział, że szczególnie silne wrażenie wywarło na nim żywe zainteresowanie, jakie wykazywali ludzie młodzi. „Entuzjazm ich nadał specjalny charakter zebraniom” powiedział. „Wszystkie sale, gdzie odbywały się odczyty, były szczerze wypełnione przeważnie przez młodzież. Nie pamiętam żadnej konferencji, która

byłaby bardziej udana. Delegaci składali się z ludzi wybitnych, a poziom referatów był niezwykle wysoki. Myślę, że gdyby ktoś z pesymistów, którzy widzą w czarnych barwach przyszłość W. Brytanii i Commonwealthu był w stanie dokonać rzeczy technicznie niemożliwej, czyli wysłuchać wszystkich obrad wszystkich poszczególnych sekcji konferencji, przekonałby się, że nie ma powodu upadać na duchu. Okazało się bowiem, że dość jest materiału, wiedzy i zapału, by przebrnąć przez wszystkie nasze obecne trudności”.

JAK PRENUMEROWAĆ „GŁOS ANGLII”

Wobec licznych zapytań w sprawie abonamentu naszego pisma komunikujemy, że prenumerata miesięczna wynosi zł. 62.—
prenumerata kwartalna wynosi zł. 186.—

Istnieją dwa sposoby zamawiania naszego czasopisma:

Prenumerata bezpośrednia. Wpłatę za prenumeratę należy przesłać zwykłym przekazem pocztowym pod adresem Redakcji „Głosu Anglii”, Kraków, Garcarska 14/2

Prenumerata zlecona pocztowa. Zamówienia należy dokonać w miejscowym Urzędzie Pocztowym, wpłacając prenumeratę miesięczną lub kwartalną.

W numerze:

„ICH NAJWSPANIALSZA GODZINA”

BADANIA NAD ŻYWNOŚCIĄ

SIEDEM MIESIĘCY W ŁODZI NA OCEANIE

„KON TROJAŃSKI” (POWIEŚĆ)

JESIEŃ I ZIMA (MODA)

UCZEŃ PRZEPEŁYWA KANAŁ ANGLIJSKI

NOWY SEZON PIŁKARSKI

DELEGACJA BRYTYJSKA NA ZGROMADZENIE ONZ

20 września otwarta została w Lake Success czwarta sesja Zgromadzenia Ogólnego O. N. Z. Na czele delegacji Zjednoczonego Królestwa stał brytyjski minister spraw zagranicznych Bevin, z powodu jednak nawału pracy będzie on mógł pozostać w Nowym Jorku tylko przez okres trwania wstępnych obrad Zgromadzenia, potem zaś zastąpi go wiceminister spraw zagranicznych, Hector McNeil.

Pozostali trzej delegaci to sir Hartley Shawcross, prokurator generalny earl of Listowel, minister kolonii, i sir Alexander Cadogan, stały przedstawiciel Zjednoczonego Królestwa przy O. N. Z. Zastępcami delegatów będą Geoffrey de Freitas, podsekretarz stanu dla spraw lotnictwa, Ernest Davies, parlamentarny sekretarz osobisty wiceministra McNeila, Barbara Castle, parlamentarna sekretarka osobista ministra handlu, i sir Terence Shone. Delegacji towarzyszyć będą rzeczoznawcy z ministerstwa spraw zagranicznych, ministerstwa skarbu, ministerstwa kolonii, ministerstwa spraw Commonwealthu, ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa pracy.

POMOC DLA POTRZEBUJĄCYCH

Narodowa Rada Opiekuńcza w W. Brytanii wydała w zeszłym roku 60 milionów funtów na pomoc dla chorych i niezamożnych. Dowiadujemy się o tym z opublikowanego właśnie w Londynie pierwszego rocznego sprawozdania Rady. Dotyczy ono okresu przejściowego, w którym cały szereg najrozmaitszych form opieki społecznej scentralizowano w jednolity system państwowy.

Liczba ludzi pobierających zasiłki od Rady wynosi około 1 1/2 miliona, przy czym kobiet jest dwa razy więcej niż mężczyzn. Dwie trzecie kobiet pobierających zasiłki to kobiety ponad 60 lat, zaś dwie trzecie mężczyzn podopiecznych przekroczyło 65. Mniej więcej 3/4 zapomóg wypłaca się jako dodatek do rent ubezpieczeniowych i do emerytur.

Działalność Rady Opiekuńczej jako jeden z czynników opieki społecznej w W. Brytanii studiowana jest obecnie przez społeczników stypendystów O. N. Z. Spędzą oni w W. Brytanii 4 miesiące na specjalnym kursie zorganizowanym dla nich na zlecenie O. N. Z. przez British Council.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

NOWE MIASTA A ŻYWNOSĆ

DAILY GRAPHIC ostrzega urzędy planowania przed rozrzną gospodarką terenami uprawniami. Czytamy mianowicie: „Przyzwyczajmy się do tego stopnia do cytowania przysłów w potocznej rozmowie, że zapominamy nieraz, jak bardzo są prawdziwe. Zapomnienie takie staje się wprost niebezpieczne, jeśli zachodzi w związku z ważnymi sprawami jak na przykład kwestia ziemi.

Jest przysłowie, które twierdzi, że „tak krawiec kraje, jak mu materiału staje”. Jeśli zastosujemy tę maksymę w naszym wypadku, każdemu nam ona budować nasze nowe miasta, „jak nam ziemi staje” — w szczególności ziemi żyznej, przynoszącej życiodajne pożywienie dla naszej szybko mnożącej się ludności.

Specjaliści planowania miast żądają w r. 1949 0.4 ha na każde 8—10 domów. W miastach przemysłowych epoki wiktoriańskiej na tej samej przestrzeni mieściły się 64 domy, a pamiętać trzeba, że mieliśmy wtedy więcej ziemi do dyspozycji, gdyż liczba ludności była o kilka milionów mniejsza, niż jest obecnie.

Nasi średniowieczni przodkowie byli rozsądniejsi od nas. Na swe miasta wybierali zawsze grunty nieurodzajne. Nasi urzędnicy planowania natomiast nie zaprzęają sobie głów ocenianiem wartości rolnej różnych terenów. Do ziemi odnoszą się po prostu jak do czegoś, na czym trzeba budować. A tymczasem każde 1000 ha przeciętnej ziemi, które przeznaczony się pod budowę, oznacza pozbawienie 4500 osób udziału w terenach uprawnych W. Brytanii.

I znów przysłowio: nie można „złapać dwóch srok za ogon”. Jeśli na ziemi rosnąć będą cełgi i zaprawa — nie będzie na niej rosła pszenica, ani owies, ani jęczmień. Ani bydło nie będzie się na niej pasło.

Będziemy bardziej niż kiedykolwiek uzależnieni od dostaw zza granicy.

Jeśli nikt nie ukróci zapędów urzędników planowania, niedługo nadejdzie czas, kiedy współczesne Marie Antoniny mówić będą do mieszkańców nowych miast: „Nie macie chleba? To czemuż nie poczęstujecie się smakowitą cegiełką i sałatką z tynku?”

POZIOM STUDIÓW UNIWEKSYTECKICH

TIMES omawia najnowsze prądy w szkolnictwie wyższym i wysuwa pytanie, czy dane statystyczne Komitetu Subsydiów dla Uniwersytetów stanowią materiał, na podstawie którego osądzić można, w jakim stopniu narodowi odpłacają się wielkie sumy wydawane corocznie na rozbudowę szkolnictwa wyższego. Jako materiał — pisze **Times** — cyfry te nie są oczywiście wystarczające, potwierdzają one jednak poglądy stanowiący bardzo znamienny temat wielu sprawozdań uniwersyteckich, że poziom szkół wyższych uciurpiał z powodu zwiększonej liczby słuchaczy. Dziwne to jest rzeczywiście, że teraz po przyjęciu na uniwersytety o 57 proc. więcej studentów okazuje się, że 40 proc. absolwentów stara się o tzw. „pass degree” zamiast o „honours degree” (wstępując na jakiś wydział uniwersytetu obrać można jeden z dwu kursów: łatwiejszy, po którym uzyskuje się stopień zwany „pass degree”, lub bardziej trudny i szczególnie, zakończony oddaniem pracy naukowej i uzyskaniem tzw. „honours degree”). Niektóre zawody wymagają posiadania „honours degree” z odpowiedniego wydziału, jest jednak wiele takich, gdzie „pass degree” wystarczy. Z powodu braku odpowiednika polskiego tych dwu stopni będziemy używać w tekście nazw angielskich w cudzysłowie —

Cyfry te nie różnią się wiele od przedwojennych. W roku szkolnym 1935/36 na przykład prawie połowa absolwentów uniwersytetu w Manchesterze otrzymała tylko „pass degree”, podobnie było w Birmingham. Powodem jednak wprowadzania w życie programu rozbudowy szkolnictwa wyższego jest odczuwana przez naród potrzeba zdolnych

i wysoce wykwalifikowanych ludzi, takich zaś nie znajduje się na ogół wśród tych, których ambicje nie sięgają poza „pass degree”. Prawdziwe podniesienie poziomu wykształcenia byłoby bardzo pożądane, nikt jednak nie uzyska nic przez powiększenie liczby przeciętnych studentów. Prawdą jest, jak zwolennicy rozbudowy szkół wyższych słusznie podkreślają, że zwiększyła się wydajność liczba uzyskiwanych „honours degree”. Zwiększona liczba słuchaczy na kursach dla przygotowujących się do tego stopnia studentów przysporzyła jednak uniwersytetom niemało trudności i prawie na pewno musiała za sobą pociągnąć pewne obniżenie poziomu. Zbyt dużo kosztują trudu, w każdym razie, wzrastające liczbowo kursy na „honours degree”, aby rozpraszać jeszcze energię wykładowców przez analogiczny wzrost ilości słuchaczy przygotowujących się do „pass degree”.

KSZTAŁCENIE ROBOTNIKÓW

DAILY MIRROR pisze na temat szkolnictwa, że „skargi” niektórych związków zawodowych, dotyczące wyboru kandydatów do awansu w przemyśle unarodowionym, zdradzają pewną niezdrową tendencję do potępienia wszelkich nominacji przyznanych ludziom z wykształceniem uniwersyteckim. Mogą istnieć rozmaite pretensje oparte na rozsądnych podstawach, ale czas już najwyższy, by ta specyficzna forma zadróżki doczekała się krótkiej i dośladnej odprawy.

Uniwersytety dzisiejsze nie są twierdzami uprzywilejowanych. Są one otwarte dla dzieci robotników i dla dzieci każdego, a wybitnym studentom przysługuje pomoc państwa. Później kraj ma popierać ludzi utalentowanych, jeśli potem mają się oni marnować z powodu wrogości mniej szczęśliwego od nich pokolenia.

Absurdalnym jest uważać się, jak to robi jeden ze związków zawodowych, że „ludzie o mniejszym wykształceniu mają mniejsze możliwości”. Naturalnie że mają mniejsze, lecz w przeszłości pokonywano większe niż ta trudności, a i dzisiaj potrafią je pokonać ludzie, którzy mają dość siły woli, by nadrobić swe braki.

Za przykład niech posłuży chociażby ten robotnik rolny z Worcestershire, który opuścił szkołę 25 lat temu, mając lat 14, a ostatnio uzyskał

stopień naukowy na wydziale humanistycznym.

Domagajcie się stanowczo, by prawdziwe zasługi zostawały nagrodzone. Kwestionujcie, jeśli chcecie zasługi tych, którzy awansowali. Kwestionujcie wymagania, jakie stawia się w danym zawodzie. Kwestionujcie zalety organizacji dokształcających. Lecz nie żądajcie barykad przeciw mózgom — żaden naród nie może sobie na to pozwolić.

T. U. C.

„**DAILY HERALD**” pisze: Po nastroju paniki na temat gospodarczej sytuacji W. Brytanii, którą pewne czynniki zainteresowane starały się wzniesić w ostatnich kilku tygodniach, doroczny raport generalnej rady T. U. C. wprowadza nutę zdrowego rozsądku.

Sprawozdanie to nie lekceważy ogromu problemu, przed którym стоимy. Ale zdecydowanie odrzuca oskarżenie, że kryzys jest spowodowany spadkiem produkcji i wydajności w W. Brytanii, w istocie bowiem te dwie zasadnicze pozycje w naszej gospodarce nie tylko wzrosły, ale w niektórych wypadkach nawet ogromnie się poprawiły. Nie małą zasługą w tych osiągnięciach przypisać trzeba związkowi zawodowemu, które skoncentrowały swe wysiłki, dążąc do coraz większego usprawnienia maszyny przemysłowej.

Za swe wytrwałe dążenie do zaspokojenia potrzeb handlu krajowego, przywódcy związków spotykali się z drwinami ze strony przeciwników, którzy zawsze zazdrościli związkowi ich siły, oraz ze strony niewielkiej mniejszości tych, których głównym celem jest wprowadzenie rozłamu wewnątrz związków. Jednym z najwybitniejszych osiągnięć ostatnich kilku lat było masowe poparcie, które T. U. C. zyskał dla swej polityki.

Patrząc w przyszłość, Generalna Rada ponownie podkreśla znaczenie wspólnych narad przedstawicieli pracodawców i pracowników. W prywatnym sektorze przemysłowym zbyt wielu pracodawców pozostaje jeszcze w tyle, jeśli chodzi o usprawnienie tej instytucji, dzięki której zwiększa się produkcja i wydajność.

W sektorze unarodowionym, T. U. C. mógł roztoczyć własną kontrolę nad obecną sytuacją i ulepszeniami, które związki wprowadzać mają przez szereg nadchodzących miesięcy i lat.

A. P. LUSCOMBE WHYTE

WZMOŻONY RUCH WYDAWNICZY

Brytyjski ruch wydawniczy jest dziś bardziej wzmożony, niż kiedykolwiek przedtem.

Ogólna ilość książek wydanych w pierwszych 6 miesiącach 1949 r. wynosi 8037 tytułów. Cyfra ta obejmuje 2 190 wznowień oraz 176 przekładów książek zagranicznych, wykazując stałą tendencję wzrostową w stosunku do poprzednich lat. Oto dowód twierdzenia, że wojna przysporzyła miliony nowych, poważnych czytelników — kupujących raczej niż pożyczających książki — którzy żywo interesują się wydawnictwami i o ile zachodzi taka konieczność, wołają poświęcić inne przyjemności, by powiększyć swoją bibliotekę.

Chociaż ogólna ilość pozycji wzrosła tylko nieznacznie od 1939 r., ilość książek beletrystycznych spadła z 2271 do 1802. Ilość essayów i rozpraw krytycznych ze 151 zmniejszyła się do 51, a obecnie jest nawet niższa od tej samej cyfry z 1944 r., wynoszącej 56 pozycji. (Czy to oznacza reakcję na literaturę „escapistów”? Sądzę, że tak). Ilość wydanych pamiętników i biografii obniżyła się nagle z 384 na 274, a poezji i dramatu z 329 na 239.

Można cieszyć się lub ubolewać nad tym stanem rzeczy, ale cyfry te ilustrują ciekawy kierunek. Co wyróżniałoby spadek wyżej wspomnianych wydawnictw? Statystyki wykazują, że książki techniczne oraz wszelkie dzieła informujące o najróżniejszych zagadnieniach polityki. Wystarczy wymienić tu kilka przykładów. Wzrost ilości wydanych książek z poszczególnych dziedzin przedstawia się następująco:

aeronautyka	z 21 na 60
sztuka i architektura	„ 98 „ 235
bibliografia i historia literatury	„ 49 „ 123

mechanika	„ 91 „ 126
chemia i fizyka	„ 72 „ 115
medycyna	„ 253 „ 311
technika	„ 129 „ 378

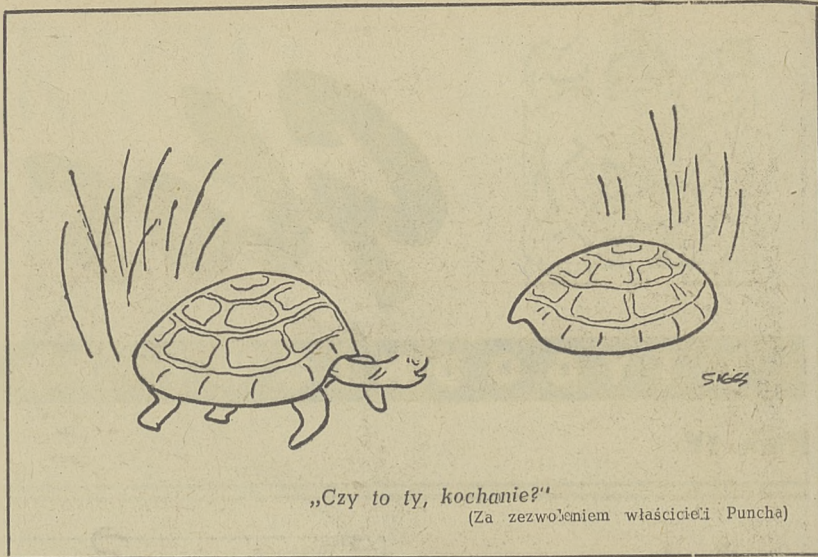
Ostatnia pozycja przedstawia zwykłą nawet w stosunku do lat wojennych, kiedy na książki tego rodzaju było tak ogromne zapotrzebowanie. Ilość wydanych książek prawnych i dotyczących działalności parlamentu wzrosła ze 119 do 211.

Cyfry te odzwierciedlają zainteresowania społeczeństwa, które chociaż nie wyrzeka się beletrystyki i umie docenić dobrą prozę, coraz mniej uważa lekturę za sposób życia, a coraz więcej za źródło wiadomości i wskazówek.

Niewątpliwie interesujące są także dalsze cyfry, już nie porównawcze, wzięte z ogólnej ilości 8037 książek wydanych w ostatnich 6 miesiącach, a które się przedstawiają następująco:

pedagogika	549
historia	158
polityka, ekonomia etc	205
sport i rozrywki	275
religia i teologia	479
książki dla dzieci	584
biologia	108
filozofia	92

Eksport książek brytyjskich nadal osiąga rekordowe cyfry. Danych z ostatnich 6 miesięcy jeszcze nie posiadamy, ale ogólna ilość za rok 1948 wartości 9.000.000 funtów korzystnie konkuruje z 6.715.000 f. z 1946 r. i z 3.171.000 z 1938 r. Wysokość eksportu w stosunku do ogólnej sumy sprzedaży zmienia się ustawicznie. Dzisiaj jest to częściowo zależne od ilości waluty zagranicznej, jaką rozporządzają importujące kraje. Wiele państw jednakowoż znacznie obniży-



LIST Londynie

WSZYSTKO DOBRE, CO SIĘ DOBRZE KOŃCZY

POMYŁKA w odczytaniu adresu uszczęśliwiła niesłychanie 100 zdumionych i zachwyconych mieszkańców Dorking, (hrabstwo Surrey), którzy niespodziewanie otrzymali 100 paczek żywnościowych z Nowej Zelandii. „Borking” brzmiał podany telegraficznie adres przesyłki. Ponieważ w Anglii nie ma miejscowości tej nazwy, poczta przekazała paczki do Dorking. Po jakimś czasie okazało się, że przeznaczone one były dla Barking, okręgu pod Londynem. Nowa Zelandia załatwiła sprawę bardzo wspaniałomyślnie: 100 nowych paczek nadeszło w niedługim czasie na otarcie łez pokrzywdzonych adresatów.

SYN Kpt. SCOTTA

STATNIO otrzymałem wiadomości o podróżniku brytyjskim o nazwisku Peter Scott, który jest synem wielkiego badacza Antarktydy, kapitana Scotta.

Peter Scott wyjechał z W. Brytanii w tym roku na poszukiwanie rzadkich ptaków w lodowatych, bezludnych okęgach płn.-zach. Kanady. Zawiadomił on właśnie swych przyjaciół w W. Brytanii przez radio (jego jedyny łącznik ze światem), że poszukiwania zostały uwięzione powodzeniem: znalazł gniazdo wielkiego ptaka „Ross Goose”, o którym często marzą przyrodnicy, lecz rzad-

ko kiedy udaje im się go zobaczyć. Jesienią, po powrocie do kraju, Scott uda się na tournée z odczytami po Wielkiej Brytanii. Zamierza on płynąć łodzią 3.000 kilometrowym szlakiem rzek i kanałów, który stanowi nadal jedną z najprzyjemniejszych i najspokojniejszych dróg jakimi można objechać W. Brytanii.

Jako dowódca torpedowca na kanale La Manche w czasie wojny Scott zdobył kilka odznaczeń wojсковych. Dzisiaj lubi nade wszystko poruszać się powoli. Sztuka jego, długości 21 m i wyposażona w studio malarskie nie przekracza szybkości 8 km na godzinę.

POMNIK GOŁĘBIA POCZTOWEGO

POLSCY lotnicy, którzy podczas wojny podlegali komendzie obrony wybrzeża, pamiętają na pewno, jak ważną rolę odegrała najskromniejsza jednostka sił zbrojnych — gołębie pocztowe. Podczas największego nasilenia walk 2.000 gołębi dziennie brało udział w akcji, a wojska sprzymierzone użyły łącznie ćwierć miliona gołębi pocztowych, których niesłychanie pewne przeloty były bardzo ważnym ważnym środkiem porozumiewania się. Obecnie gołębie te otrzymały pomnik.

Inicjatorką jego budowy jest znana aktorka Nancy Price, której pomysły ten przyszedł pewnego dnia w r. 1944, kiedy dwa należące do RAF zmęczone gołębie odpoczywały i piły wodę w jej ogrodzie na wybrzeżu.

„Duch, jaki zdawał się ożywiać te ptaki, i nieprzeparta wola leczenia dalej skłoniły mnie do tego, że postanowiłam, że trzeba zrobić mały basen dla ptaków i tablicę pamiątkową w miejscu, przez które one tak często przelatywały”, powierzyła Miss Price.

Projekt ten został wykonany, a na tablicy wyrtyto napis z księgi Ecclesiastes:

„Ptaki powietrzne przeniosą głos, a skrzydlate stworzenia opowiedzą o sprawie”.

SOCJALIZM W PRAKTYCE

KIEDY przyłączyłem się do ogonka, na jego czele stała posługaczka jednego z naszych sąsiadów. Tuż za nią zauważyłem pewną zubożałą hrabinę, a za nią młodą żonę lekarza. Następnie stała żona emerytowanego admirała, potem kilka innych nieznanymi mi kobiet i wreszcie ja sam, jedyny mężczyzna błogosławiony między niewiastami. Nie mogłem powiedzieć, aby w ogonku panowała swobodna i ożywna atmosfera, ale sam fakt, że tyle rozmaitych osób należących do tak różnych klas społecznych stało w tym samym szeregu, aby kupić te same artykuły, był, jak mi się zdaje, doskonałą ilustracją rewolucji społecznej, jaka się dokonywała w Anglii.

„Bristol-Brabazon 1“



Olbrzym powietrzny „Bristol-Brabazon 1“, w czasie prób silników

Thank you!

Premier Attlee przesłał na ręce rządu australijskiego podziękowania za ostateczny dar 10 milionów funtów (australijskich), w którym mówi, że naród brytyjski uzna tę decyzję Australii za formę pomocy konkretną i pożądaną w chwili, gdy kraj stoi w obliczu poważnych problemów gospodarczych. Jest to trzeci z rzędu w ciągu ostatnich 3 lat poważny dar narodu australijskiego dla W. Brytanii. We wrześniu 1948 Commonwealth zadeklarował 10 milionów funtów, by ułatwić W. Brytanii zakup na obszarze szterlingowym. Udział Australii w tej pomocy finansowej był bardzo wielki. W marcu 1947 r. W. Brytania otrzymała podobny dar 25 milionów funtów na przezwyciężenie ówczesnych trudności finansowych. Premier Australii Chifley uważa, że podobnie jak w ciągu dwu wojen światowych, kiedy żołnierze australijscy bili się przy boku Brytyjczyków, tak i dziś do walki o równowagę gospodarczą potrzebny jest ten sam duch współpracy.

Telefony dla rolników

W W. Brytanii funkcjonuje obecnie 6.000 central telefonicznych, z czego 4.000 to centrale automatyczne. Cyfry te zacytował ostatnio pocztmistrz generalny, p. Paling, przemawiając na nieoficjalnym obchodzie zorganizowanym z okazji zainstalowania pięciomilionowego telefonu w W. Brytanii.

Uroczystość odbyła się na pewnej odległej farmie, położonej o 9 mil od Cambridge, a której budynek datuje się z czasów panowania królowej Elżbiety. Trudno byłoby o lepsze tło dla zilustrowania polityki poczty brytyjskiej zmierzającej do udoskonalenia i usprawnienia telekomunikacji w okragach wiejskich. Nic nie mogło też lepiej ukazać na praktycznym przykładzie, jak bezpośrednio a owocnie łączą się ogni-

Merci!

W odpowiedzi na pomoc i współczucie, jakie Brytyjczycy okazali Francji w ciągu ostatnich katastrofalnych pożarów lasów koło Bordeaux, ambasador francuski w Londynie, p. Massigli, przesłał na ręce premiera Attlee pismo następującej treści:

„Panie Przemierze!
W ciągu ostatnich dni otrzymałem od narodu brytyjskiego wiele dowodów współczucia w związku z pożarami lasów, które ogolociły okęg Landes. Wpłynęły też na moje ręce hojne dary, niektóre z nich anonimowe, dla bezdomnych z dotkniętych klęską okolic. Miło mi zawiadomić Waszą Ekscelencję, że rząd mój i zaiste cały mój kraj był bardzo wzruszony okazanymi mu uczuciami i tym nowym dowodem przyjaźni, który naród brytyjski tak spontanicznie złożył Francji“.

„Bristol-Brabazon“

Pierwszy lot największego na świecie samolotu pasażerskiego typu „Bristol-Brabazon“ został powitany przez prasę i publiczność W. Brytanii jako wybitne osiągnięcie w dziedzinie lotnictwa.

„Brabazon 1“ posiada 53 m dłu-

Rok pamiętny dla UNESCO

UNESCO zakończyła właśnie pamiętny rok swej działalności. Podkreśla to nowy dyrektor generalny organizacji, dr Bodet, w wydanym ostatnio w Paryżu sprawozdaniu rocznym. Mówi on, że UNESCO jest na najlepszej drodze do zrealizowania swego celu, którym jest stworzenie centrum kierowniczego wywierającego konkretny wpływ na międzynarodową akcję obrony pokoju i dobrobytu.

Dr Bodet omawia w sprawozdaniu doskonale rezultaty, jakie osiągnięto w dziedzinie rozwoju oświaty, nauk społecznych, akcji kulturalnej i międzynarodowej wymiany studentów.

Brytyjski minister oświaty Tomlinson wyznaczył właśnie członków brytyjskiej delegacji na mającą się rozpocząć w Paryżu w przyszłym tygodniu konferencję UNESCO. Na czele delegacji stanie sekretarz parlamentarny ministerstwa oświaty Hardman. Naukowiec o światowej sławie, Bertrand Russell, będzie przemawiał z ramienia Wielkiej Brytanii na specjalnej sesji poświęconej zagadnieniu roli państwa w akcji popierania lepszego zrozumienia pomiędzy narodami.

Głównym zadaniem konferencji będzie ustalenie programu i budżetu na rok następny. Opracowany również zostanie plan pomocy technicznej dla krajów na niskim poziomie rozwoju gospodarczego.

Znow pijemy najstarszy trunek świata

Trunek, który cieszył się wielkim powodzeniem cztery wieki temu, jest znow produkowany w W. Brytanii. Tradycyjnym przysmakiem Europy północnej był miód i jest on jednym z najstarszych napojów alkoholowych na świecie. Odrodzenie starej tradycji obchodzone uroczystości w wiosce kornwalijskiej Gulval, gdzie wyrabia się miód i gdzie w dawnych czasach odbywał się „festiwal miodowy“.

W W. Brytanii produkuje się obecnie cztery gatunki tego trunku. Miód w 90% przeznaczony jest na eksport na podstawie umowy z ministerstwem handlu.

Pułkownik Gayre, najpoważniejszy w W. Brytanii autorytet w sprawach miodu, twierdzi, że trunek ten, odpowiednio spreparowany, dorównuje wszystkim winom, których produkcję rozpoczęło w nowszych czasach. Płk. Gayre jest mistrzem „Czcigodnego Towarzystwa Miodosytników“, jednego z średniowiecznych cechów brytyjskich, który teraz powołano znowu do życia.

Otwiera się obecnie dwie fabryki, które produkować będą wódkę i likiery z miodu obrócić już teraz wyrabianych gatunków, które są na-

gości, a rozpiętość jego skrzydeł wynosi 69 m. Statecznik ma 15 m wysokości. Potrzeba było 2790 m² metalowych płyt dla pokrycia kadłuba samolotu i skrzydeł, które są zabezpieczone przez 1.000.000 nitów. Urządzenie elektryczne posiada 240 km przewodów.

Samolot ma zasięg 8.800 km przy bezwzględnej pogodzie, co aż nadto wystarcza dla dokonania lotu bez zatrzymania na dystansie Londyn — Nowy Jork. Ponieważ żaden pilot nie byłby w stanie panować nad zespołem sterowniczym na tak

ogromnym samolocie, zespół ten kierowany jest mechanicznie.

Przeszło połowę wnętrza samolotu „Brabazon 1“ zajmuje tysiąc automatycznych aparatów rejestrujących. Odczyty tych aparatów zostaną sfotografowane automatycznie w czasie lotu, co dostarczy danych co do sprawności samego samolotu, jego motorów, śmigieł i aparatów oraz różnorodnych urządzeń.

Ogólny koszt budowy „Brabazona“ oraz dwu hangarów do montowania i bazy startowego oceniany jest na 12 milionów funtów.

Dalekopis „Cooper“ bije rekordy

Pewna firma londyńska wyprodukowała dalekopis rzekomo najszybszy na świecie. Szybkość jego jest ograniczona właściwie tylko przez możliwość teletypisty. Model standartowy nastawiać można na dowolne tempo, istnieją bowiem trzy zakresy szybkości: 66, 75 i 120 słów na minutę. Dalekopis jednak może pracować jeszcze szybciej dochodząc do 240 słów na minutę.

Nowy ten typ dalekopisu znany jest jako „Cooper“ i rzekomo bije też wszystkie rekordy pod względem precyzyjności, procent zniekształceń tekstu wynosi bowiem tylko 0,1%. Inną jego zaletą jest to, że pracuje cicho — hałas, który robi, jest nie większy niż przy bezszmerowej maszynie do pisania. Nowy dalekopis jest poręczny i prosty. Nie zajmuje więcej miejsca niż zwykły stolik biurowy, a obsługiwania go może nauczyć się łatwo przeciętna maszynistka.

„Cooper“ drukuje teksty na rolkach (podobnych do tych, jakich używają telegrafistów), lub na papierze listowym, zależnie od włączonej maszyny. W razie nadawania wiadomości natury poufnej włączyć

można do dalekopisu specjalne urządzenie powodujące zniekształcenia, które się następnie odcyfrowuje przy pomocy kluczy.

Dodać należy, że dalekopisy przeznaczone na eksport zaopatrzone będą w specjalne klawisze z dodatkowymi literami, a sprzęt wysyłany do krajów zamorskich wykonany zostanie z uwzględnieniem wszelkich mających na oddziaływać warunków atmosferycznych. Dalekopisy „Cooper“ będzie można dostosować do większości używanych za granicą typów kabli telegraficznych.

Większy ruch kolejowy

W zeszłym roku lokomotywy brytyjskie zrobiły 784 miliony kilometrów, a przewieziono ogółem o 10% więcej ludzi niż w latach przedwojennych. Temu pochwały godnemu wzrostowi ruchu pasażerskiego udało się sprostać dzięki osiągnięciom technicznym, które pozwoliły podnieść przeciętną liczbę pasażerów z 70 na pociąg przed wojną na 97 obecnie. Cyfry te opublikowane zostały w rocznym sprawozdaniu brytyjskiej komisji transportowej, które obejmuje pierwszy rok po upaństwowieniu kolei brytyjskich i środków transportowych w Londynie.

Sprawozdanie podaje też, że przewóz towarów koleją wzrósł o 1/4 w stosunku do lat przedwojennych, chociaż ilość i jakość sprzętu pozostały w zasadzie niezmiennie.

W ciągu ubiegłego roku odnowiono 25.600 km. torów, podczas gdy przed wojną odnawiano przeciętnie około 2.000 co 12 miesięcy.

Koleje brytyjskie mają już za sobą cały wiek rozwoju, zaś transport samych hodowcy zaczął się rozwijać dopiero 50 lat temu.

Bezcenne rzeźby greckie znowu wystawione w Londynie

Bezcenne zabytki wczesnego okresu rzeźby greckiej, które niegdyś zdobyły Partenon w Atenach, a znane są pod nazwą marmurów elgińskich, są znowu wystawione w British Museum. Publiczność nie oglą-

ży zachowały zdumiewającą ostrość i świeżość.

Wspaniałe te rzeźby wykonano w V wieku przed Chrystusem pod kierunkiem Fidiasza i stanowiły one chlubę Partenonu. Kiedy świątynia



Fragment płaskorzeźby z Partenonu, przywieziony do Anglii z początkiem XIX w. przez dyplomatę brytyjskiego, lorda Elgina i umieszczony w British Museum w r. 1816

Te, które się wybiły



Dame Dehra Parker, pierwsza kobieta z Irlandii Północnej, która piastuje tękę ministerialną, Dame Dehra Parker została ostatnio mianowana ministrem zdrowia i administracji samorządowej. — Profesor Hilda Nora Lloyd, której oliarowano stanowisko prezydenta Królewskiego Kolegium Położników. Jest ona pierwszą kobietą, której przypadł w udziale ten zaszczyt. Poprzednikiem jej na łotlej prezydiatnym był sir William Gilliat, pod którego opieką lekarską była księżna Elżbieta. Pani Lloyd liczy obecnie 58 lat i jest profesorem położnictwa na uniwersytecie w Birmingham. Praktyka jej jest olbrzymia

Tysiąc domków dla Australii

Pewna firma budowlana Zjednoczonego Królestwa otrzymała ciekawe zamówienie z Australii, opiewające na tysiąc drewnianych domków dla pracowników kolei stanu Victoria.

Domki te są „przedcięte“ (pre-cut) w odróżnieniu od domków prefabrykowanych. Zostały zaprojektowane przez radę architektów z Melbourne, a wszystkie ich części sładowe mają być cięte i uformowane w fabryce Zjednoczonego Królestwa, a następnie wysłane do zmontowania na miejscu przeznaczenia.

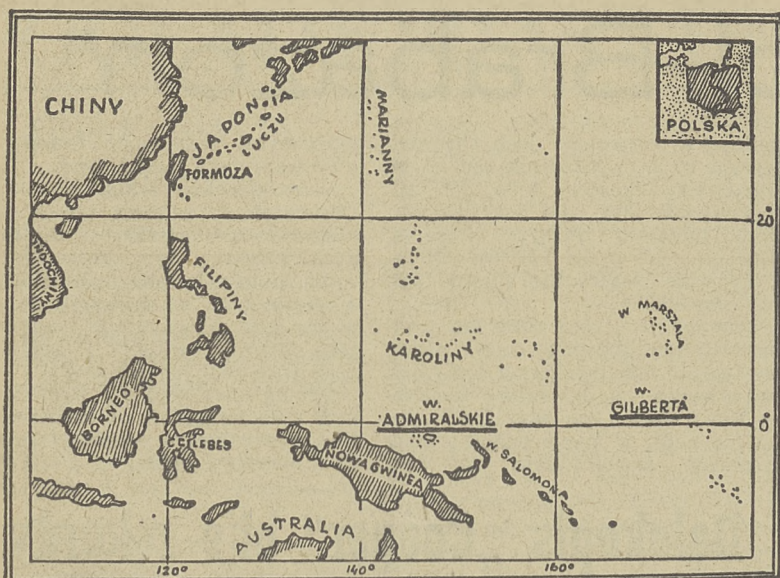
Cały budynek wychodzi gotowy do montowania z obrabiarki do drewna, a jedynkami prefabrykowanymi są jedynie drzwi, okna, ramy i szafy w ścianach, tak że zajmują one bardzo niewiele miejsca na statku.

Zamówione domki obejmują dwie, trzy i cztery sypialnie, przy czym zasadniczy typ domku ma dwie sypialnie o ogólnej powierzchni 7,2 m na 10,8 m. W razie potrzeby można jednak dobudować dodatkowe sypialnie. Budynek te są pomyslane jako stałe domy, a pierwsze dostawy powinny mieć miejsce tej jesieni.

dała ich od dnia wybuchu wojny, kiedy to zostały pospiesznie złożone w bezpiecznym miejscu.

Pierwotne cztery ściany zewnętrzne tej słynnej greckiej świątyni miały długości 158,5 m. Zdobiące je płaskorzeźby wyobrażają procesję ku czci Pallas Ateny, którą odbywali co roku obywatele Aten. Ściana zachodnia utrzymała się w swej pierwotnej pozycji na Akropolu, zaś ocalałe resztki ścian pozostałych wystawione są w British Museum. Ich łączna długość wynosi 128 m, a płaskorze-

ta była już w gruzach, ambasador W. Brytanii w Turcji, lord Elgin, uratował rzeźby od zniszczenia, zakupując je za 74 tysiące funtów pochodzących z jego prywatnego majątku. Po wielu trudnościach bezcenny zbiór został przewieziony statkami do W. Brytanii 130 lat temu. Po szczęśliwym przetrwaniu niebezpieczeństw dwu wojen światowych zostały one znowu wystawione w znacznie lepszym układzie, by cieszyć oczy zwiedzających z całego świata.



JEST to historia pewnego młodego człowieka nazwiskiem Nabetari. Jest on mieszkańcem Wysp Gilberta, leżących na Morzu Południowym. Miejska w odległej wiosce na jednej z rozrzuconych dokoła koraliowych wysp, które tworzą archipelag Wysp Gilberta. Na tych właśnie wyspach Robert Louis Stevenson napisał wiele ze swych słynnych esejów o morzach południowych.

Nabetari jest 28-letnim krępym brunetem o prostych włosach i ciemnej cerze i posiada szeroki, szczerzy uśmiech typowego Gilbertczyka.

Jego historia zaczyna się w dniu, w którym Nabetari opuścił swoją rodzinną wyspę Nikunau, kiedy to przybliżył parowiec, by zabrać nowych robotników. Nabetari udawał się bowiem na Ocean Island, by rozpocząć pracę w tamtejszych kopalniach fosfatu, gdzie miał pierwszy raz w życiu zobaczyć dom i samochód, rozszerzoną ze zdumienia oczyma oglądać pierwszy film, w którym majędnym rzeczą był widok tak niezwykłego zwierzęcia, jakim jest pierwszy widziany koń, oraz zarobić kilka funtów.

Po zakończeniu pracy w kopalni fosfatu miał tym samym parowcem powrócić do domu, by żyć tam z zarobionych pieniędzy, bogaty w doświadczenia zdobyte na wielkim świecie, jaki stanowił dlań Ocean Island.

Może w rzeczywistości historia ta zaczęła się 1000 lub 1500 lat temu. Może zapoczątkowali ją jego przodkowie, którzy przybyli do Nikunau wraz z falą wielkich wędrowców, w okresie, kiedy wyspy Pacyfiku zostały po raz pierwszy zaludnione. Byli to czarń, mocni, zdecydowani, odważni, pomysłowi — Wikingowie Pacyfiku.

W 1942 roku 22-letni Nabetari znajdował się na Ocean Island, gdzie pracował w kopalniach fosfatu. Wtedy to przyszli Japończycy.

Japończycy mieli już od dawna oko na tę wyspę. Wszystkich Europejczyków ewakuowano z wyjątkiem sześciu ludzi, którzy zgodzili się dobrowolnie pozostać.

Oprócz nich znajdowało się na tej małej wyspce o kształcie muszli mającej zaledwie 11 km obwodu około 2500 ludzi, licząc mężczyzn i kobiety i dzieci, obcych robotników i tubylców mieszkańców — oraz Nabetarięgo.

Problemy żywienia takiej ilości ludzi przedstawiałyby pewne trudności dla każdej niewielkiej, choćby najżyźniejszej wyspy. Tymczasem jak na ironię ta właśnie wyspka będąca źródłem najlepszego na świecie nawozu sztucznego, była nie wiele więcej niż rafą koralową pokrytą na grubość jakiegoś metra nawozem ptaków morskich. Japończycy pośpiesznie przewieźli statkami większość ludności na inne wyspy Pacyfiku, pozostawiając jedynie pewną ilość potrzebnych tu do pracy młodych mężczyzn i dziewcząt. Wśród mężczyzn wybierali zwłaszcza dobrych rybaków.

ZMIENNE KOLEJE WOJNY

Tymczasem koleje wojny uległy zmianie. Zbliżanie się do wyspy statków z zapasami żywności stawało się coraz bardziej niebezpieczne z powodu ataków bombowców alianckich. Japończycy najędźcy zorientowali się wkrótce, że są odcięci i że muszą starać się o wyżywienie na samej wyspie. Poza palmami kokosowymi niewiele tam jednak rosło, toteż niedługo stanęli w obliczu śmierci głodowej.

W tym czasie Nabetari i jego przyjaciele zauważyli pomru objaw. Japończycy zaczęli brać lekcje rybołówstwa. Byli zresztą pojętymi uczniami. A na tych wodach niełatwo jest łowić. Niebawem jak się zdawało potrafili sami sobie radzić. Nabetari wpadał w coraz głębsze przegnębienie, które przerodziło się w niemal paniczny nastrój, kiedy wyspę nawiedził jeden z częstych w tych stronach okresów suszy przeciągając się z miesiąca na miesiąc i z roku na rok. Wtedy nastąpiło coś, co Nabetari uznał za odpowiedni moment do działania.

Pewnego dnia kazano rybakom wykopać pewną ilość dołów w ziemi. Doły miały mieć około dwóch metrów długości, około dwóch metrów głębokości i około 0,6 m szerokości. Ilość tych dołów odpowiadała przy tym ściśle ilości mężczyzn pozostałych na wyspie.

Nabetari i jego sześciu przyjaciół wymyślił pewien plan. Mielni oni trzy małe łódziki zagłowe z wysięgnikiem masztowym, których używali do łowienia ryb. Tego dnia skradli kilka orzechów kokosowych — co było za panowania Japończyków zbrodnią karana śmiercią przez ścię-

LUCILLE IREMONGER

7 MIESIĘCY W ŁODZI NA OCEANIE

cie — i kilka japońskich wojskowych manierek z wodą — co było jeszcze większą zbrodnią na ubogiej w wodę wyspie.

Tej nocy mała flotyła złożona z trzech łodzi z żaglami na kształt skrzydeł motyli nie powróciła z połowu. Odwróciła się ona od lądu i skierowała się pod wiatr i przeciw prądowi w stronę Wysp Gilberta, oddalonych o 380 km na wschód.

Zaraz pierwszej nocy wydarzyła się katastrofa siedmiu ludziom na oceanie. Jedna z łodzi, w której znajdowało się trzech mężczyzn, straciła kontakt z dwoma pozostałymi. Rankiem nie była już widoczna i nigdy o niej więcej nie słyszano. Po tym wypadku dwie pozostałe łódziki starały się trzymać razem, przeciągając między sobą sznur każdej nocy.

Czterej pozostali ludzie utrzymywali się przy życiu łowiąc ryby. Niekiedy udawało się im nawet złowić tyle, że mogli je suszyć na słońcu na późniejszy użytek. Przeważnie łowili rybę „bonito”, używając jako przynęty czerwonego pióra, które znalazli na wodzie. Kiedy indziej łowili rekin.

„ZAWSZE POD DOSTATKIEM REKINÓW“

Gilbertczycy nie mogą nigdy zrozumieć cierpień białych rozbitków pływających w łodzi po oceanie: „Ależ oni powinni byli tylko łowić rekin” — wołają oni, „Rekinów jest zawsze pod dostatkiem”.

Nabetari i jego towarzysze chwytali rekiny nie ze względu na mięso, lecz aby pić ich krew.

Potem wydarzyła się druga katastrofa: obie łódziki straciły żagle w czasie gwałtownego szkwału. Załogi ich znalazły się teraz pozbawione głównej siły napędowej, nie czując się na siłach, by przy pomocy wiosel dawać sobie radę z niestworzonymi łodziami na przestrzeni setek kilometrów. Łódziki ich były teraz istotnie niestworzone, gdyż zaopatrzone w wysięgnik masztowy nadawały się jedynie jako żaglowce. Żaglowki wykonane przez Gilbertczyków są najszybszymi na świecie. Wysięgnik masztowy unosi łódziki z wody, kiedy ta pędzi wiatrem, przy czym jedynie smukły jej kadłub pozostaje w wodzie. Przy lekkim wietrze jednak lub też bez żagla wysięgnik zanurza się głęboko w wodzie i stanowi istną kulę w nogi. Podczas sztormu staje się taką zawadą, że łódziki z trudnością może się w ogóle poruszać.

Nabetari i jego trzech przyjaciele musieli zatem porzucić wszelką nadzieję posuwania się na wschód, w kierunku Wysp Gilberta. Nie pozostawało im nic innego jak wolno płynąć z powrotem na zachód i z rozpaczą w sercu wrócić na poprzedni szlak w obawie zahaczenia o Ocean Island, która głęboko tkwiła im w pamięci.

Dzień za dniem kołtali się na fali, nie dostrzegając nigdzie lądu. Mnieł z dala Ocean Island, co było ich szczęściem.

Następnie przyszedł trzeci ciós: dwie łódziki rozłączyły się. Istniała jedna możliwość na tysiąc, aby to

trzęcie nieszczęście się zdarzyło, a jednak tak się stało. I nigdy już nic więcej nie słyszano o tej łodzi ani o ludziach, którzy się w niej znajdowali. Teraz już pozostał sam Nabetari i jedynym towarzyszem Reuera.

W jakis czas później, którejś nocy, ta ostatnia łódziki wywodziła się. Obaj mężczyźni wtedy spali. Reuera zniknął natychmiast pod falami i nie ukazał się już więcej. Nabetari pozostał sam pośrodku Pacyfiku z przewróconą łodzią bez żadnej ludzkiej istoty na przestrzeni setek kilometrów. Był słaby — jak słaby można sądzić po fakcie, że Reuera utonął natychmiast, a rybacy z Wysp Gilberta nie ławo toną.

W tym stanie i w tych warunkach Nabetariemu udało się odwrócić łódziki, wgramolił się do niej z powrotem i wylał z niej wodę. Potem płynął już sam unoszony prądem, łowiąc od czasu do czasu ryby, lecz coraz bardziej tracąc siły. Dwukrotnie widział nad głową samoloty i powiewał im kawałkiem płótna — na próżno. Dwukrotnie okręty przepłynęły w pobliżu niego, jeden z nich tak blisko, że rozpoznał jego załogę. Byli to Japończycy.

Pewnego dnia australijski lekarz ze szpitala w Manus, największej z Wysp Admiralskich w pobliżu Nowej Gwinei, został wezwany na sąsiednią wyspę dla poratowania rozbitka znalezionej na wybrzeżu.

Kiedy fale zapędziły wreszcie jego łódziki do brzegu, Nabetari leżał na piasku niezdolny do poruszenia się. Wtedy to, rzecz dziwna, powrócił do swego dawnego żywiołu — morza. Musiał przyczołgać się z powrotem do wody, a następnie z bolesnym wysiłkiem poruszał łódziki wzdłuż brzegu słabymi ruchami ramion. Przez cały ranek i popołudnie walczył tak z falami, aż kilku mężczyzn zauważyło go z brzegu.

Było to w listopadzie na wyspie Ninigo, w archipelagu Wysp Admi-

ralskich, 2400 kilometrów od Ocean Island. Nabetari opuścił Ocean Island w dniu 4 kwietnia: był zatem na morzu przez siedem miesięcy.

Kiedy Nabetari był już zdolny do podróży po trzech miesiącach pobytu w szpitalu, odesłano go samolotem na Wyspy Gilberta, które znalazły się z powrotem pod panowaniem W. Brytania. Tam pewien oficer służby wywiadowczej nauczył go odczytywania mapy z nadzwyczajnym rezultatem. Jego zmysł obserwacyjny był tak wyostrzony, a pamięć tak ścisła mimo ciężkich przeżyć, że potrafił podać dokładny opis fortyfikacji japońskich na Ocean Island, licząc wojska oraz szkody wyrządzone przez nieprzyjaciela w kopalniach fosfatu i urządzeniach mechanicznych. Wszystkie szczegóły okazały się ściśle, kiedy Ocean Island odebrano z rąk wroga.

Zeznania Nabetarięgo dotyczące losów sześciu dzielników Europejczyków, którzy pozostali na wyspie, posiadały również wybitne znaczenie: sami Japończycy przyznali, że po jego ucieczce wymordowali wszystkich pozostałych tubylców — tak więc Nabetari był jedynym żyjącym świadkiem, który mógł opowiedzieć prawdziwe losy białych ludzi. Jego opowiadanie świadczyło o stosowaniu zwykłego u Japończyków bestialstwa, torturowania i ostatecznym zamordowaniu ofiar.

Nabetari, co mu się słusznie należało, był obecnym na Ocean Island w chwili, kiedy ponownie wywieszono tam flagę brytyjską. Pewien oficer brytyjski wojsk okupacyjnych zadał mu pytanie, które cisnęło się wszystkim na usta: Czy nie bał się on znajdując się samotnie na morzu w maleńkiej łodzi w ciągu tylu ciężkich miesięcy?

— Owszem — odpowiedział prosto Nabetari z promiennym uśmiechem. — Owszem, wiele razy!



Korespondenci wojenni w rozmowie z Nabetarim na Ocean Island po jego cudownym ocaleniu

TREVOR WILLIAMS

BADANIA NAD ŻYWNOŚCIĄ

Covent Garden i Smithfield to słynne na całym świecie ośrodki rozdziału jarzyn, owoców i mięsa. Nie wszyscy jednak wiedzą, że przy obu tych ożywionych rynkach żywnościowych istnieją czynne bez przerwy laboratoria. Działalność ich należy do szeroko zakrojonego planu opracowania naukowych metod magazynowania i wyzyskania żywności. Laboratoria te, chociaż spełniają swe zadania bez rozgłosu, dały już poważny wkład w wielkie dzieło podniesienia stopnia wyzyskania artykułów spożywczych w kraju w ciągu najbliższych paru lat. Program badań obejmuje prawie wszystkie środki żywnościowe, wśród których na pierwszym miejscu stoją ryby, mięso, owoce, jarzyny i jaja.

W laboratorium w Smithfield prowadzi się głównie badania nad mięsem przy czynnej współpracy stacji niskich temperatur dla badań biochemicznych i biofizycznych w Cambridge. Ostatnio wiele czasu poświęcono badaniom mięsa wieloryba i ekspedycja naukowa towarzyszyła flocie wielorybników do Antarkty-

dy, by na miejscu przeprowadzić badania.

Choć mięso wieloryba stanowi potencjalnie pożywny i wartościowy dodatek do racjonalnego jadłospisu w W. Brytanii i niektórych innych krajach, pierwsze próby wyzyskania go w tym kierunku nie były zadowalające, gdyż niesmo było kiepskie gatunkowo i niesmaczne. Badania wykazały, że głównym tego powodem był zbyt długi okres czasu, który upływa od chwili zabicia wieloryba do momentu, kiedy zostaje on poćwiartowany i zamagazynowany na okręcie-fabryce. W okresie tym najrozmaitsze mikroby atakują i psują mięso. Dzięki doświadczeniom bakteriologów przekonano się, że o wiele lepsze rezultaty można osiągnąć, jeśli zabitego wieloryba od razu w wodzie się rozkroi. Zimna woda morska może bowiem wtedy swobodnie cyrkulować po jego ciele, działając jako środek konserwujący.

Inna grupa naukowców zajęła się wpływem warunków w rzeźniach na jakość mięsa. Rolnicy i rzeźnicy wiedzą od dawna, że ta ostatnia zależy w znacznej mierze od okolicz-

ności i sposobu zabicia zwierzęcia. Dopiero jednak w ostatnich czasach wyjaśniono naukowo przyczynę tego zjawiska. Bardzo starannie przeprowadzone doświadczenia wykazały, że niepsucie się mięsa zależy od szybkości, z jaką następuje u martwego zwierzęcia tzw. *rigor mortis* (stężenie pośmiertne). Szybkość tę można normować przez stosowanie odpowiednich bezbolesnych środków. Zastrzyk insuliny np. powoduje stężenie występujące natychmiast po momencie, w którym zwierzę przestaje żyć. Jeśli jednak zastosuje się preparat zwany myanesin, stężenie wystąpi dopiero po 12 godzinach.

Dobrze jest, jeśli mięso zawiera dość kwasu; lepiej się wtedy trzyma, bo jest mniej atakowane przez mikroby powodujące rozkład. Dla zapewnienia lekkiej kwasoty powinno się przed zabiciem trzymać zwierzęta w spokoju. Pędzenie do rzeźni np. odbija się poważnie na jakości mięsa.

Po mięsie najważniejszym źródłem protein, stanowiących podstawę zdrowego odżywiania, są prawdopodobnie ryby. Badania ryb prowa-

dzi się przede wszystkim w stacji doświadczalnej koło Aberdeen, gdzie prace badawcze idą w wielu różnych kierunkach. Jednym z najważniejszych rozpatrywanych tam zagadnień jest poprawienie metod przechowywania ryb od chwili połowu do czasu, kiedy statek zawinie do portu macierzystego.

Studiowano też dokładnie sposoby przechowywania homarów w chłodzie, tak aby je utrzymać w dobrym stanie. Doświadczenia wykazały, że da się osiągnąć, jeśli homary zostaną uprzednio ugotowane. Gotowane a później zamrożone homary przechowywać można miesiącami.

Sledzie, stanowiące poważną pozycję w brytyjskim przemyśle rybnym, są również przedmiotem szczególnych badań. Rozpatrywano dokładnie metody wędzenia w sześciu specjalnie zbudowanych wędzarniach portowych, gdyż konserwowanie za pomocą dymu jest doskonałym sposobem przechowywania ryb. Dym z palącego się drzewa zawiera aktywne czynniki konserwujące zbliżone do kwasu karbolowego, który od lat znany jest jako świetny środek antyseptyczny. Jeśli jednak tych substancji konserwujących jest zbyt wiele, ryba nieprzyjemnie „zalutuje” smołą. Zaprojektowano więc specjalne wędzarnie, gdzie będzie można łatwo kierować całym procesem.

Jaja są innym ważnym składni-

kiem codziennego pożywienia, poświęcono im też wiele uwagi. Nie ze wszystkich jaj umieszczonych w inkubatorach wykluwają się kurczęta. Niektóre jaja odpadają zawsze jako jałowe. Z doświadczeń wynika jednak, że te „braki” z inkubatora można jeszcze przekazać na rynki żywnościowe, mimo że tak długo trzymane były w cieple.

Magazynowanie owoców i jarzyn to szerokie pole działania dla naukowca. Dojrzewanie jabłek i śliwek w składach na przykład zależy od wydzielanego przez nie gazu, zwanego etylenem. Normując obieg tego gazu w magazynie przez wentylację, przez zawiązanie każdego owocu osobno lub przez dodatkowe rozprzeczanie etylenu w powietrzu można zdumiewająco ściśle kontrolować proces dojrzewania.

Oto niektóre ze sposobów naukowego ulepszenia środków spożywczych. Należy wymienić jeszcze krótko inne ważne dziedziny tych prac. Metalurzy chcą wyprodukować taniej stop do wyrobu puszek odpornych na działanie soku cytrynowego i innych kwaśnych płynów. Fizycy prowadzą badania nad wykorzystaniem ciepła wytwarzanego przez częstotliwość radiową do gotowania posiłków. Innej uczelni studium możliwości rozciągania metod zamrażania żywności także nie pasztety mięsne i inne przyrządzone już potrawy.

Istnieją w historii okresy przełomowe, których znaczenie pojmujemy jedynie stopniowo, czasami w wiele lat później. Są i inne okresy, które już współcześni uważają za decydujące, a z ich znaczenia nie tylko dla przyszłości pojedynczego narodu, ale i dla całej ludzkości zdają sobie sprawę. Takim był rok 1940, rok, w którym naród brytyjski bez niczyjej pomocy stawił czoło nieprzyjacielowi i odsunął groźbę inwazji niemieckiej, a ze swej mocno zbombardowanej wyspy stworzył bazę, z której w 4 lata potem poprowadzono kontr-inwazję na kontynent.

Pamiętniki Winstona Churchilla rozpoczynają się od chwili, kiedy został on premierem, 10 maja 1940 r., właśnie tego dnia, kiedy potężny atak niemiecki rozpoczął się na Zachodzie. Nie znajdziemy w historii przywódcy narodu, który by musiał stawić czoło tylu kolejnym klęskom co Churchill i to w tak krótkim okresie czasu od objęcia władzy — klęskom, za które w żadnej mierze nie mógł być osobiście odpowiedzialny. Były one dziedzictwem jego poprzedników, bezmyślnej, pacyfistycznej polityki ostatnich 10 lat.

W przeciągu czterech dni francuska linia obronna nad Mozą została nieodwołalnie, jak się okazało, przełamana. W przeciągu tygodnia generał Gamelin, głównodowodzący sił sprzymierzonych, oświadczył swemu rządowi, że nie może gwarantować za bezpieczeństwo Paryża dłużej jak przez następnych 36 godzin. W ciągu 17 dni wszystkie brytyjskie wojska ekspedycyjne zostały zagrożone przez niewątpliwą zdawało się klęskę: przerwanie francuskiego frontu na południu i nagła kapitulacja króla belgijskiego, Leopolda, na północy. Również w miesiąc od dnia, kiedy Churchill rozpoczął urzędowanie, Włochy przystąpiły do wojny po stronie Niemiec, co pociągnęło za sobą konieczność rozwinęcia szerokiej linii frontu, tak by wojska brytyjskie, niezmiernie potrzebne w kraju, umocniły również front śródziemnomorski. W tydzień potem Francja utworzyła rząd, by wszcząć rokowania o zawieszenie broni i przed końcem czerwca wystąpiła z szeregu państw walczących. Naród brytyjski bez żadnego sprzymierzeńca w walce stawił czoło nienaruszonej potęgze państw faszystowskich. Mimo to przed końcem roku pod kierownictwem swego wielkiego przywódcy Anglii odnieśli trzy decydujące zwycięstwa strategiczne, z których każde wpłynęło wybitnie na wynik wojny, i utrzymali się na dwóch innych polach, na których było im przeznaczone ostateczne zwycięstwo.

Te trzy wielkie sukcesy to wyrwanie armii brytyjskiej ze szponów zwycięskiej Reichswehry z Dunkierki zwycięstwo powietrzne w bitwie o W. Brytanię i zwycięstwo nad Włochami na pustyni. Dwie bitwy, których wynik przy końcu roku nie był jeszcze przesądzony, to nieprzyjacielskie ataki powietrzne na Londyn i miasto przemysłowe oraz długotrwała bitwa na Atlantyku, Hitler, któremu wymkneła się możliwość bezpośrednio zaatakowania Anglii, próbował osamotnić ją i stopniowo wygłodzić, pozabawiając żywności i surowców potrzebnych do prowadzenia wojny. Przy końcu 1940 r., na którym Churchill kończy ten tom swych pamiętników, wyniki tych ostatnich zmagania nie były jeszcze pewne, ale było wiadomo, że męstwo londyńczyków i mieszkańców innych wielkich miast angielskich nie zawiedzie. Był również niewątpliwym, że zastosuje się wszystkie zdobycze nauki z nieugiętą energią, by osłabić ataki łodzi podwodnych i samolotów na nasze najważniejsze linie komunikacyjne.

Dziś o wiele wyraźniej niż w owym czasie dostrzegają się współzależność wszystkich tych czynników. Widzimy teraz, że tylko dzięki wyratowaniu brytyjskich wojsk ekspedycyjnych z Dunkierki Hitler nie osmiał się zaryzykować ataku na naszą wyspę, pozabawioną niemal zupełnie przeszkolonej armii. Klęska Luftwaffe w bitwie o W. Brytanię zmusiła nieprzyjaciela do skoncentrowania ataku na Atlantyk i doprowadziła do strategicznie bezowocnego bombardowania Londynu z powietrza. A nasze sukcesy w odwróceniu inwazji umożliwiły wysłanie dodatkowych dywizji na Środkowy Wschód, co rozwoilo generałowi Wawell odnieść szereg wspaniałych zwycięstw.

Pamiętniki Churchilla rzucają nowe światło na epizod, który wywołał najbardziej sprecznych komentarzy, a mianowicie na osłabienie natarcia niemieckiego na Dunkierkę w przełomowych dniach bezpośrednio poprzedzających ewakuację. Na ogół sądzą, że stało się to włącznie na skutek bezosobnej, osobistej interwencji fuhrera. Obecnie na podstawie dziennika Rundstedta, pisanego w owym czasie, jasnym jest, że (jak Churchill pisze):

„Hitler odwiedził Rundstedta, który wy tłumaczył mu, że dywizję pan-

cerne posunąwszy się tak daleko i w tak szybkim tempie ogromnie straciły na siłę i potrzebują odpoczynku, ażeby się zreorganizować, odzyskać równowagę do zadania ostatecznego ciosu nieprzyjacielowi, który — wedle słów jego dziennika sztabowego — walczył z niezwykłą zaciętością... Hitler przyznał Rundstedtowi słusność... Kładł nacisk na konieczność zachowania formacji pancernych do dalszych działań wojennych“.

Niemniej jasnym jest, że po dotarciu do morza i odcięciu północnych armii sprzymierzonych Niemcy uważali, że straty, jakie ponieśli, nie pozwolą im przpuścić natiemniastowego ataku na Dunkierkę i francuskie wojska na południu, brońcyce Paryża, Hitler zdecydował, że atak na Paryż wymagał bardziej bezpośredniego, decydującego uderzenia i w ciągu trzech rozstrzygających dni dywizje pancerne zatrzymały się naprzeciw obronnych linii Dunkierki.

w znaczenie tego sukcesu w przemówieniu, jakie wygłosił w Izbie Gmin zaraz po dokonaniu ewakuacji.

„Musimy koniecznie postarać się — oświadczył — ażeby temu powodzeniu nie przypisywać cech zwycięstwa. Wojen nie wygrywa się ewakuacjami. Był w tym jednak pewien sukces, który należy podkreślić. Został on uzyskany przez R.A.F. Była nim wielka próba sił między lotnictwem brytyjskim a niemieckim. Uratowaliśmy armię, a nieprzyjaciel czterokrotnie zapłacił za wszystkie straty, które nam wyrządził. Wszystkie nasze samoloty i wszyscy piloci dowiedli, że przewyższają tych, którym mieli stawić czoła.“

Choć w przeciągu miesiąca Francja przestała brać udział w wojnie, a Włochy wystąpiły przeciwko nam, chociaż reszta państw neutralnych z apatią czekała naszej zagłady, która musiała być oczywiście tylko wstępem do ich własnej

poświęca on wyczerpującemu zagadnieniu kontrofensywy. Mając na celu podtrzymanie ducha ofensywy w okresie, kiedy nie było żadnych widoków na to, ażeby nasze wojska powróciły na kontynent europejski, stworzono oddziały sławnych komandosów, które miały atakować we wszystkich punktach zajęte przez nieprzyjaciela wybrzeża i utrzymać wojska hitlerowskie w ciągłym napięciu. Ciekawą jest rzeczą stwierdzić, że już w lecie 1940 r. starannie rozważano sposób przetransportowania tanków i ciężkich pojazdów z uwagi na ponowną inwazję na kontynent.

Ale najpierw należało odeprzeć nieprzyjacielski atak powietrzny na naszą wyspę. W ciągu tych miesięcy letnich nasz los zależał od zwycięstwa w powietrzu. Dowództwo niemieckie zrozumiło, że wszystkie plany inwazji na W. Brytanię wymagały zdobycia przewagi powietrznej nad Kanalem oraz wybrania miejsc do lądowania na płd. wybrzeżu.

sierpniowych i wrześnieowych, piczącując krwią swe braterstwo z towarzyszami broni z R.A.F. przez codzienne zwycięstwa i heroiczne czyny. Z 2.444 nieprzyjacielskich samolotów zniszczonych przez nasze lotnictwo w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu polskie maszyny wyrządziły 203. Dziś w Northolt, lotnisku położonym na płn.-zach. od Londynu, skąd dwa polskie dywizyjony wyrąszali do akcji, stoi pomnik ku czci polskich lotników, którzy zginęli w czasie bitwy o W. Brytanię.

Po bitwie o W. Brytanię nastąpił „Blitz“ — powietrzny atak na Londyn i na wielkie miasta przemysłowe w Midlands i na północy kraju. Wytrzymywano go przez szereg miesięcy, ale niewątpliwie opóźnił on naszą produkcję materiałów wojennych i w ten sposób odsunął chwilę, kiedy mogliśmy rozpocząć raz jeszcze skuteczną akcję ofensywną. Jednakowoż Niemcom zupełnie nie udało się złamać morale tych, którzy ataki te znosili. Porównując te naloży z późniejszymi atakami powietrznymi na ważne niemieckie ośrodki przemysłowe, Churchill podkreśla, że mimo iż nasilenie anglo-amerykańskiego bombardowania było o wiele większe, naród niemiecki korzystał ze znacznie bardziej rozgążzonego i lepiej zorganizowanego systemu schronów podziemnych niż ludność Londynu, Coventry i innych miast, która musiała się zadowolić o wiele gorszymi urządzeniami ochronnymi. „Ani nawet jedna osoba na tysiąc nie korzystała ze schronu zabezpieczającego przed czynną więcej niż podmuch czy odłamki. Ale w społeczeństwie było równie mało załamania moralnego jak epidemii chorobowych... Nikt nie może jednak powiedzieć, że Londyn, który nie został zdobyty, był nie do zdobycia.“

Poważniejsze jednak niebezpieczeństwo w tych miesiącach stanowiły ataki samolotów i łodzi podwodnych na komunikacyjne szlaki morskie. Stawiliśmy im czoło, ale nie zlikwidowaliśmy ich zupełnie do końca 1940 r., na którym tom ten się zamyka. Wiele miesięcy miało upłynąć, zanim wspólnym wysiłkiem W. Brytanji i jej amerykańskiego sprzymierzeńca także i na tym odcinku odniesiono zwycięstwo. Churchill porównał sytuację naszej wyspy, wystawionej na tego rodzaju ataki do położenia nurka, znajdującego się głęboko pod powierzchnią morza, „którego bezpieczeństwo każdej chwili zależy od dopływu powietrza. Cóż by on odczuł, gdyby zobaczył, że stado rekinów przegrza rurę, doprowadzającą powietrze? Tym więcej, gdyby nie było żadnej możliwości wydosłania się na powierzchnię. Tym nurkiem był 46-milionowy naród na przeludnionej wyspie, prowadzący wojnę na całym świecie, dzięki swemu położeniu jak gdyby zakotwiczony na dnie morza. Czy rekiny mogły uszkodzić jego system wentylacyjny? Jak mógł się obronić przed nimi i zniszczyć je?“

Niemniej jednak, chociaż w bitwie na Atlantyku daleko było do wygranej — nie osiągnięta bowiem jeszcze najgroźniejszego stadium — Churchill już z końcem 1940 r. powziął historyczną decyzję — nawet mimo zagrażającej inwazji — wzmocnienia naszej armii na Środkowym Wschodzie. W związku z tym przyspieszył on natarcie na piętę Achillesową osi — wojsko włoskie, stacjonowane w Libii, zależne od dostaw drogą morską. Tuż przed zakończeniem tego pełnego wydarzeń roku generał Wavell odniósł pierwsze z zadziwiającej serii zwycięstw, dzięki czemu jego niewielka armia posunęła się ponad 960 km naprzód i wzięła do niewoli 141.000 jeńców włoskich w przeciągu zaledwie dwóch miesięcy.

Chociaż tutaj jak i na wszystkich innych frontach następne miesiące były świadkami wielu nieoczekiwanych i dramatycznych igraszek. Josu rok 1940 cechuje charakter rozstrzygający. Legenda o niepokonanej potęgze niemieckiej roziała się. Zamierzona inwazja na W. Brytanię została zgnięcioną w zarodku, zanim nawet marynarka niemiecka i Reichswehra miały możliwość przystąpić do akcji. Ostateczne zwycięstwo było jeszcze bardzo dalekie, ale wiedzieliśmy już, że przetrwamy i że uda się obecnie stworzyć niezbędne dla zwycięstwa warunki. Takie były rezultaty tego historycznego roku 1940, o którym Churchill pisze:

„Możemy uważać ten niezwykle rok za równie wspaniały jak nieubłagany w ciągu długich dziejów Anglii... Rok 1940 nie da się z niczym porównać. Z końcem tego roku ta mała i stara wyspa z pomocą oddanego Commonwealthu, dominiów i wielu przyjaciół na całym świecie wykazała, że potrafi utrzymać na swych barkach całej ciężar przeznaczenia. Nie ustąpił, ani nie zawahał się. Nie załamaliśmy się. Duch narodu brytyjskiego okazał się niezwyciężony. Twierdza Commonwealthu i Imperium okazała się niezdobyta. Sami, lecz poparci uderzeniem każdego szlachetnego serca na świecie, stawiliśmy czoło tyranowi w godzinie jego największego triumfu.“

„ICH NAJWSPANIALSZA GODZINA“

Recenzja z II t. książki Churchilla „Drua wojna światowa“

STRATY LOTNICTWA W 1940 R.

Liczby tygodniowe:	Brytyjskie myśliwce stracone przez R.A.F. (zniszczone lub zaginione)	Straty lotnictwa nieprzyjacielskiego (wg niemieckich danych)
10—13 lipca	15	45
do 20 lipca	22	31
„ 27 „	14	51
„ 3 sierpnia	8	56
„ 10 „	25	44
„ 17 „	134	261
„ 24 „	59	145
„ 31 „	141	193
„ 7 września	144	187
„ 14 „	67	102
„ 21 „	52	120
„ 28 „	72	118
„ 5 października	44	112
„ 12 „	47	73
„ 19 „	29	67
„ 26 „	21	72
27—31	21	56

Nasze dowództwo sądziło początkowo, że z Dunkierki uda mu się wycofać około 30.000 żołnierzy. W obliczu trudności wycofanie jakiejś poważniejszej ilości walczących wojsk wydawało się niemożliwym. Churchill przytacza słowa, które przed rozpoczęciem ewakuacji wygłosił na posiedzeniu gabinetu, jak gdyby sprawa była tak oczywista, że nie wymagała podkreślenia: „Oczywiście bez względu na to, co się stanie w Dunkierce, będziemy dalej walczyć“.

„Wówczas — pisze on — nastąpiła reakcja, która zadziwiła mnie, zważywszy charakter zebranych 25 doświadczonych polityków i członków parlamentu, reprezentujących przed wojną rozmaite słusne czy też nielusne poglądy. Wielu zerwało się ze swych miejsc i przybiegło do mnie, wnosząc okrzyki i kłapiąc mi ręce przyjaźnie po plecach. Nie ulega wątpliwości, że gdybym był się w tych okolicznościach zawałał, zostałbym wyrzucony ze swego stanowiska. Byłem pewny, że każdy minister dałby się raczej zabić i wolałby stracić rodzinę i wszystko, co posiada, niż skapitulować. Ich stanowisko było wyrazem uczuć Izby Gmin i całego narodu.“

Dziewięć dni nieustannej walki, w której wzięty udział małe statki, ścigające z wszystkich portów i rzek południowej i wschodniej Anglii, oraz przedziwna zdolność narodu brytyjskiego do szybkiej improwizacji w nadzwyczaj niepomysłnych okolicznościach umożliwiły pomyślne wycofanie do W. Brytanii ponad 338.000 żołnierzy. Ta cyfra obejmowała ponad 120.000 żołnierzy francuskich i belgijskich. W następnym stadium, kiedy drugą jednostką brytyjskich wojsk ekspedycyjnych wycofywano z zachodnich portów francuskich, 20.000 żołnierzy polskich, którzy walczyli we Francji i postanowili dalej prowadzić wojnę u boku brytyjskiego alianta, zostało ewakuowanych do W. Brytanii, by wziąć udział w obronie wyspy i okryć nieśmiertelną chwałą oręż polski pod Tobrukami, pod Monte Cassino, w Normandii i na wielu polach bitew we Włoszech.

Dunkierka była sukcesem negatywnym, który stał się możliwym tylko dzięki olbrzymim wysiłkom R.A.F. u, który mimo przeważającej siły wroga zdobył nad wybrzeżem miejscową przewagę w powietrzu, oraz dzięki brytyjskiej marynarce wojennej i statkom pomocniczym. Churchill należycie określił właści-

katastrofy, nigdy nie było mowy o poddaniu. „Przysze pokolenia — pisze Churchill — z trudem potrafią pojąć, że kwestia najwyższej wagi, czy powinniśmy dalej walczyć sami, nigdy nie wypłynęła na porządku dziennym gabinetu wojennego, ani nie była nawet poruszana na naszych najbardziej poufnych posiedzeniach. Kwestia ta była z góry przesądzona jako rzecz sama przez się zrozumiała przez przedstawicieli wszystkich partii w państwie i byliśmy zbyt zapracowani, by tracić czas na takie nierealne, akademickie debaty.“

Ale odwaga i zdecydowanie nie miały żadnej wartości bez siły zbrojnej, która by je poparła. W czasie tych miesięcy letnich walczyliśmy sami. Stany Zjednoczone, jedyne wielkie mocarstwo, z którym byliśmy nadal w przyjaźni, tak nie wierzyło w naszą możliwość kontynuowania walki, że wielu szczerych antyfaszystów zastanawiało się, czy nie lepiej zachować raczej broń w kraju, by użyć jej w razie nieuchronnego już teraz konfliktu niż wysłać ją do W. Brytanii, która i tak zostanie pokonana. Ale kiedy świat się z niedowierzaniem przypatrywał naszym wysiłkom i powątpiewał, cały naród brytyjski zabrał się do dzieła, by sprostać konieczności wojny totalnej.

„Był to czas — pisze Churchill — kiedy cała Anglia pracowała i walczyła do ostatka i była zjednoczona jak nigdy przedtem. Mężczyźni i kobiety zaharowywali się w fabrykach, dopóki nie padali ze zmęczenia, wówczas odwożono ich do domu, a ich miejsca zastępowały inni, przybывая do pracy przed czasem. Pragnieniem wszystkich mężczyzn i wielu kobiet było posiadać broń. Gabinet i rząd jednoczyli pamięć na to, co jest dla wszystkich najświętsze. Zdawało się, że uczucie strachu nie istnieje, a przedstawiciele narodu w parlamencie stali na wysokości swego zadania. Wielkie masy narodu były zdecydowane zwyciężyć lub umrzeć. Nie było potrzeby podnosić ich na duchu przemówieniami. Byli zadowoleni, kiedy wyrażałem ich uczucia i uzasadniałem to, co mieli zamiar uczynić“.

Nawet w tym stadium wojny nikt nie zadowalał się wyłącznie defensywną wojną. Churchill w swym przemówieniu, które wygłosił bezpośrednio po opuszczeniu Dunkierki, podkreślił, że nie powinniśmy przyjąć na siebie tylko obronnej roli. Duzo rozdział tej części swej książki

Niemcy mieli w powietrzu przewagę liczebną. Ich myśliwce były szybsze od naszych i miały większą prędkość wznoszenia się. Nasze maszyny natomiast były bardziej zwrotne i lepiej uzbrojone. Mieliśmy pewną przewagę walcząc bezpośrednio nad naszymi bazami i stosując radar (wówczas dopiero w początkowym stadium swego rozwoju), który sygnalizował o zbliżaniu się nieprzyjacielskich samolotów. Niemców natomiast ataczał nimb nieprzerwanych zwycięstw, a poza tym wyruszając z szeroko rozrzuconych baz, koncentrowali się w wielkiej sile i dzięki stosowanej przez nich przebiegłej taktyce trudno było przewidzieć, gdzie skierują swój atak. Nasi lotnicy mieli niezachwianą pewność siebie i cechowała ich ta determinacja, jaką naród brytyjski zawsze wykazuje w obliczu największego niebezpieczeństwa.

Ataki powietrzne miały poprzedzić inwazję. Niemcy zamierzali wciągnąć nasze lotnictwo do walki nad Kanalem i płd. Anglią, zniszczyć je oraz nasze lotniska w tych hrabstwach, odciągając naszą obronę lotniczą na drugą stronę Londynu i w ten sposób stworzyć „strefę bezpieczeństwa“ dla inwazji.

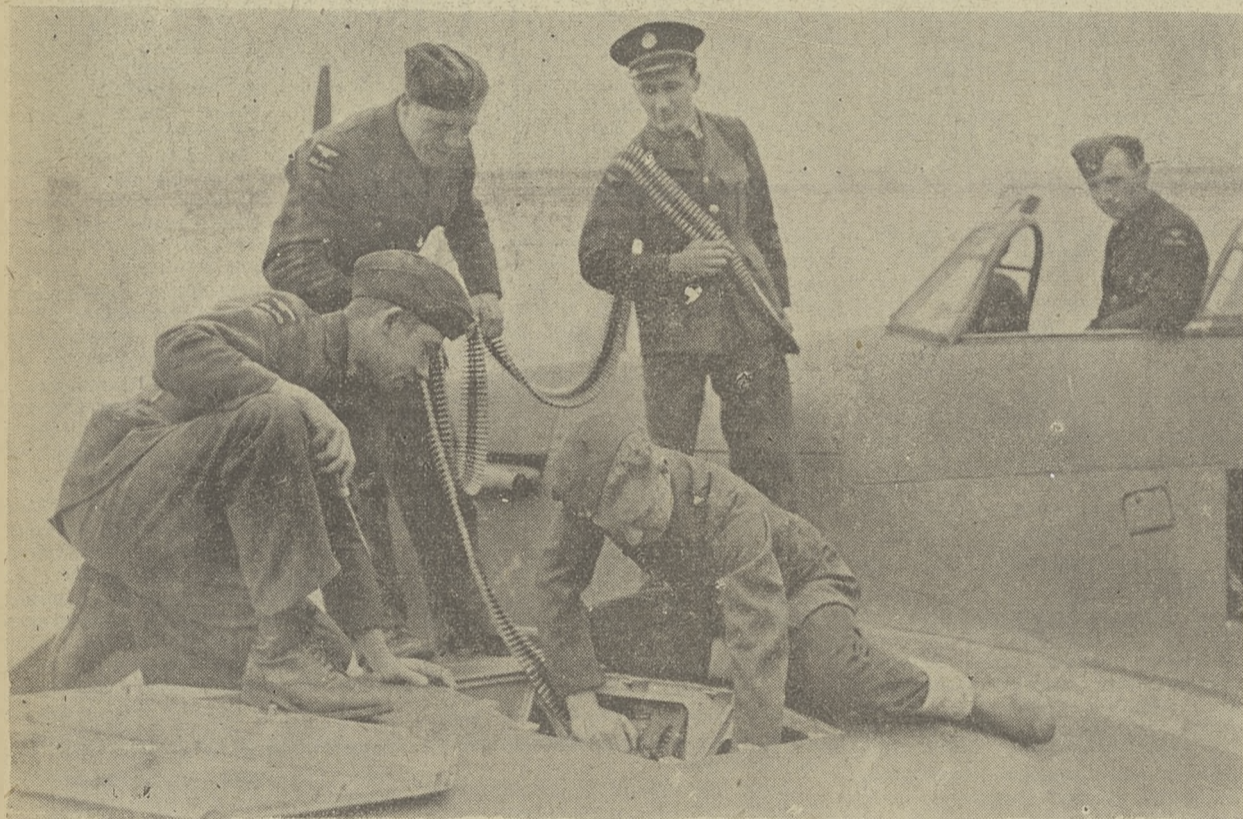
Zaden z tych celów nie został osiągnięty. Najpierw Luftwaffe próbowała zniszczyć nasze okręty w Kanale i zapanować w powietrzu nad wyznaczonymi ważnymi szlakami komunikacyjnymi. Zamary ich zostały udamenowane w walkach w ciągu lipca i sierpnia. Następnie, począwszy od połowy sierpnia natarcie skoncentrowało się na lotniska Kent i Sussex, a w uciążliwych walkach przez następnych 5 do 6 tygodni stracono dzień po dniu atakujące eskadry. Luftwaffe nigdy nie zdobyła przewagi w powietrzu, która była nieodzownym czynnikiem rozpoczęcia inwazji na W. Brytanię. Kiedy jasnym się stało, że R.A.F. nigdy nie zostanie pokonany w powietrzu czy zniszczony na ziemi, Goering zwrócił swą uwagę na bombardowanie Londynu i innych wielkich ośrodków produkcji przemysłowej.



Bitwa o Anglię

18 września w całej W. Brytanii, w opactwie westminsterskim, we wszystkich katedrach i kościołach, w miastach i we wsiach, a zarazem w każdej rodzinie naród brytyjski będzie składał dzięki za zwycięstwo, które Królewskie Lotnictwo odniosło dziewięć lat temu nad hitlerowską Luftwaffe. — Brytyjczycy będą wspominać tego dnia zaciekle walki, które szalały nad spokojnymi polami i drogami Kentu i Sussexu na wsch. wybrzeżu Anglii, kiedy to młodzi lotnicy R.A.F. wraz ze swymi towarzyszami broni z obu polskich dywizjonów

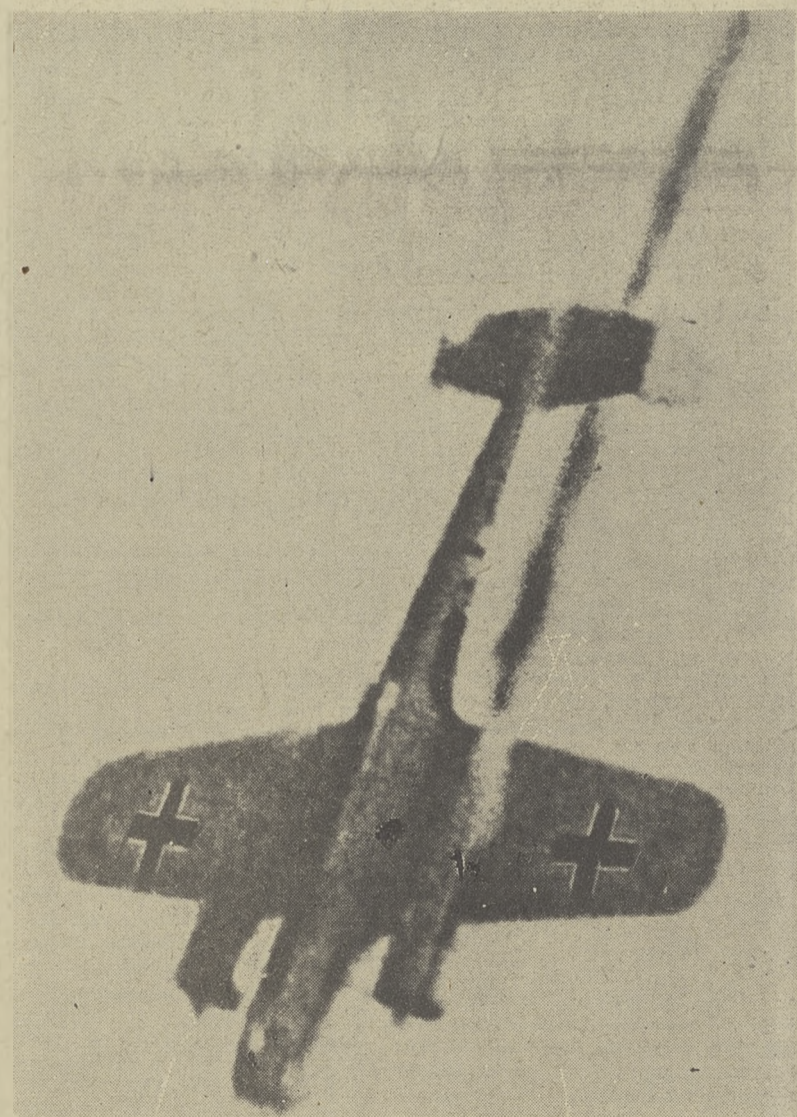
Po lewej stronie formacja „Spitfire'ów” w szyku bojowym



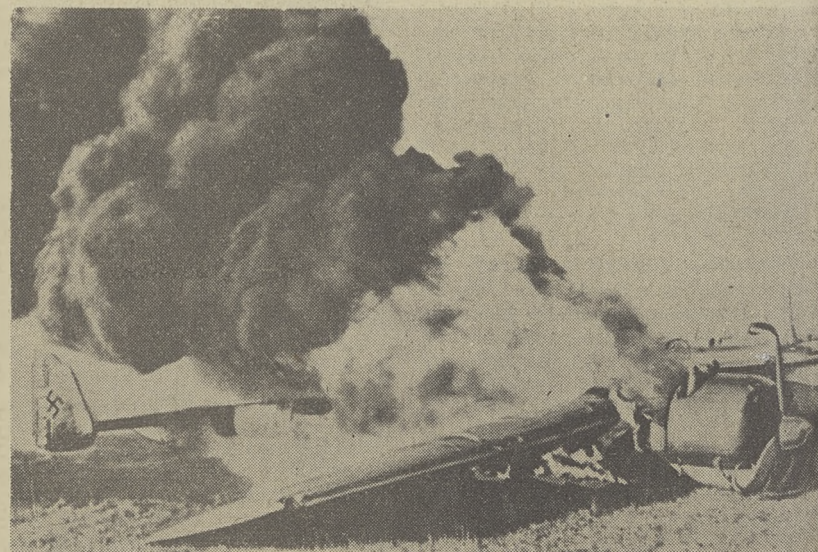
Polscy lotnicy pośpiesznie uzupełniają zapas amunicji „Hurricane'a” między jednym lotem a drugim



Zestrzelony nad Anglią myśliwiec niemiecki



Płonący bombowiec niemiecki typu „Dornier” spada nad pld.-wsch. Anglią



Płonące szczątki niemieckiego „Dorniera”



myśliwców, zwanych „Miasto Warszawa“ i „Miasto Poznań“, odwagą, sprawnością i wytrwałością odnieśli najważniejsze zwycięstwa w „bitwie o W. Brytanię“.

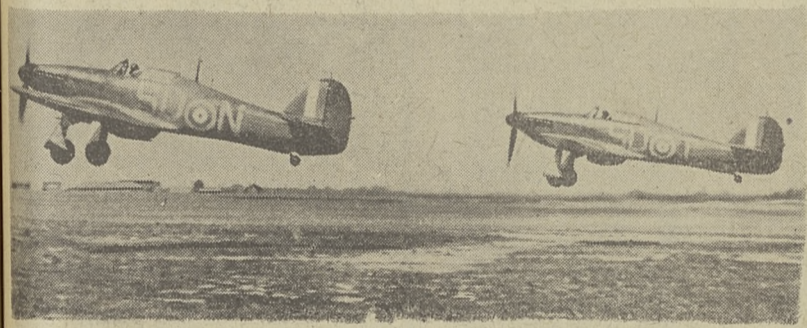
Wszędzie z wdzięcznością i podziwem będzie się wspominać owych pilotów myśliwskich, którzy bez przerwy byli w akcji podczas walk sierpniowych i wrześniowych, kiedy R.A.F. nieustannie odpierało ataki lotnictwa niemieckiego, aż zniweczyło nadzieje niemieckie na opanowanie powietrza, ten zasadniczy warunek inwazji na W. Brytanię i rozbiło i zniszczyło samą właśnie Luftwaffe.



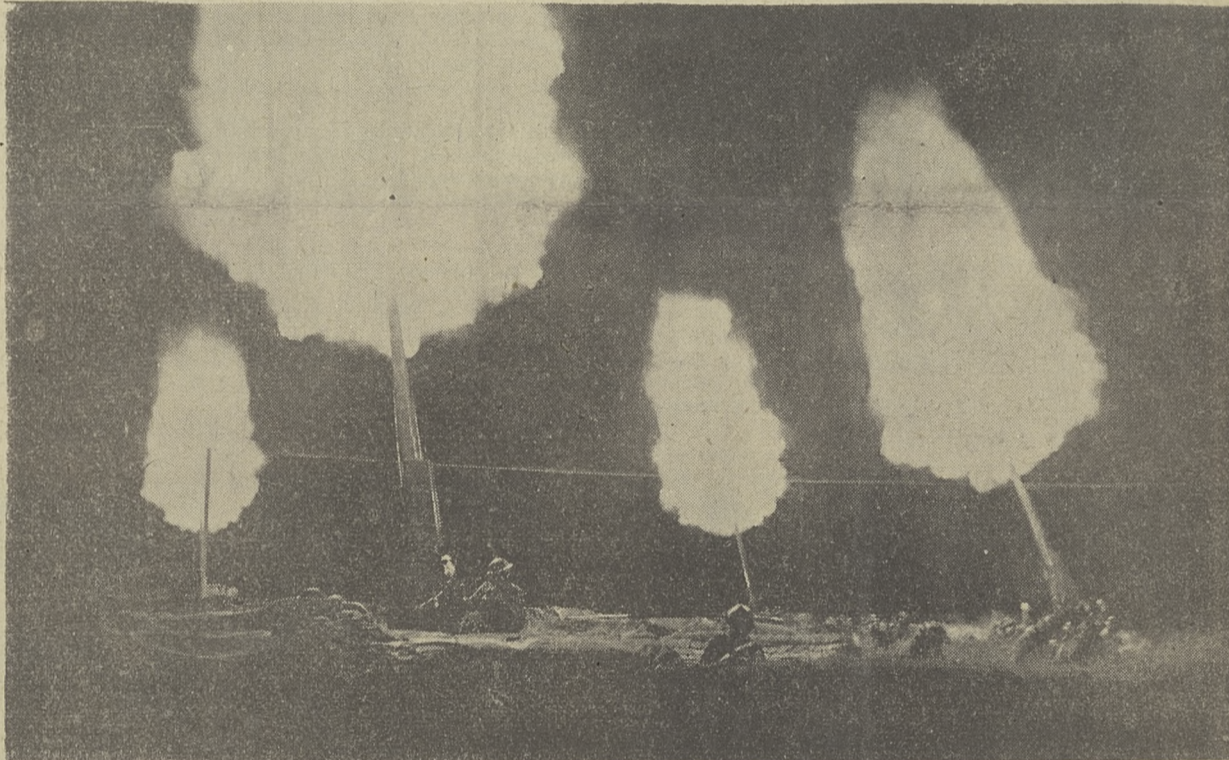
Po prawej stronie smugi dymu na niebie po walkach powietrznych nad katedrą św. Pawła w Londynie



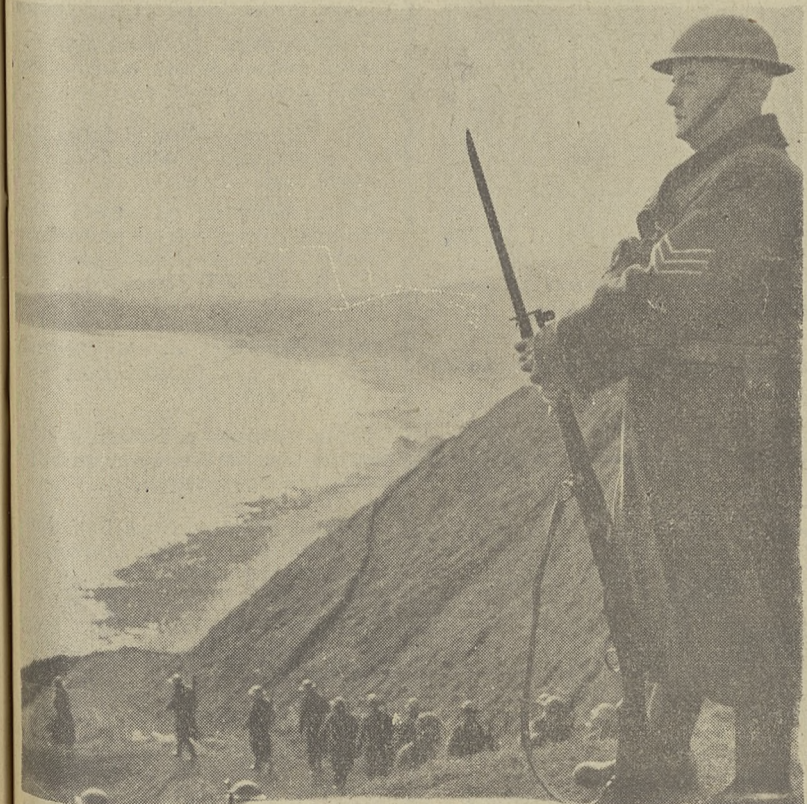
Alarm! Piloci biegną do maszyn



Najważniejszy dzień w bitwie o W. Brytanię, kiedy lotnictwo poparte przez obronę przeciwlotniczą zniszczyło 169 samolotów nieprzyjacielskich. Start „Hurricane’ów“ z lotniska, gdzie byli stacjonowani również polscy piloci



Brytyjska obrona przeciwlotnicza w akcji. Zdjęcie to, na którym uchwycono równoczesną salwę dział przeciwlotniczych, dało się zrobić po siedmiu dniach daremnych prób



Na posterunku na wybrzeżu

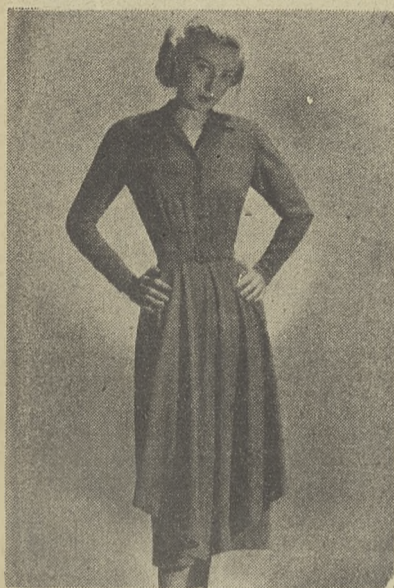


Po nalocie niemieckim na Coventry

21
WRZESIEŃ
1949

Wiosna i ZIMA

21
GRUDZIEŃ
1949



Popielata suknia z welnianej żorżety, wąska spódnica z rodzajem fartuszka.



Zakiet z dużymi kleszeniami, spódnica w kontrafaldy z przodu i z tyłu.

W pierwszej części ogromnego corocznego pokazu mod, w ciągu której odbyła się wystawa sukien damskich, przeznaczonych do sprzedaży hurtowej, oraz w drugiej części obejmującej rewie projektów modeli (z końcem lipca) krajowi i zagraniczni kupy mieli możliwość oglądania zupełnie nowej sylwetki. Podczas gdy dwa lata temu istniała tendencja zważana ramion i nadmiernego poszerzenia linii bioder, obecnie główny nacisk kładzie się na szerokość ramion lub przynajmniej na wywołanie takiego efektu. Nie stosuje się jednak podkładek, a na ogół obserwujemy mniej sztucznych dodatków, zarówno jeśli chodzi o linię bioder jak i ramion. Obecna linia ramion jest zaokrąglona. Ostatnią nowością jest uwydatnienie kołnierza, który jest obecnie lekko podniesiony podobnie do kołnierza noszonych na początku XIX w., kiedy to moda męska zaczęła ulegać radykalnej zmianie. Krój kołnierza jest teraz szerszy, przy sukniach zakłada się na ramiona, przy płaszczach jest głębszy i szerszy.

Długość spódnicy ustalono na 33 cm od ziemi dla sukni popołudniowej, a 35 cm dla sukienek na codzień. Zależne jest to zresztą od gustu i figur klientki. Zakiet jest dostosowany do szerokości spódnicy. Do suchych spódniczek nosi się na ogół krótki zakiet z szeroką odstającą baskinką. Do wąskiej spódnicy nadaje się zwykle długi i dopasowany zakiet.

Przy sukniach, a zwłaszcza spódnicy, utrzymana jest linia asymetryczna. Użykuje się ją przez luźne poly upięte z jednej strony lub z przodu, czy też dookoła sukni. przez rodzaj fartuszka lub nałożonej drugiej spódniczki, przez upięcie, które unosi spódnice z jednej strony. Ażeby w stosunku do spódnicy góra nie wyglądała zbyt skromnie, głęboki dekolty przybiera się rodzajem chustki, w ten sposób dekolty jest raczej wąski przy szyi, ale głęboki. Wiele kobiet woli ten rodzaj wycięcia, gdyż szeroki dekolty wymaga wyjątkowo pięknej szyi.

Jeśli chodzi o kostiumy, to spotyka się zarówno modele klasyczne, które również podlegają pewnym odchyleniom zależnie od panującej mody oraz kostiumy, które mimo męskiego kroju mają specjalnie podkreślone kieszenie, linię ramion i stanu. Kostiumy te wykonuje się z różnych rodzajów miękkiej wełny, tweedu, flaneli itp.

Jeśli chodzi o płaszcze, moda waha się między płaszczem ściśle dopasowanym a luźnym. Większość kobiet woli ten ostatni jako najbardziej praktyczny. Można go nosić na kostiumie i sukni, zarówno w mieście jak i na wsi, a również na suknie wieczorowej. Niższe panie, którym nie jest do twarzy w luźnym płaszczu, mogą nosić dopasowany, przybrany kleszeniami na biodrach, fałdowany z tyłu, z zaokrąglonymi ramionami i dużym kołnierzem.

Nowością jest krótkie okrycie w rodzaju dopasowanej kurtki, którą się nosi do szerokiej, gładkiej lub w kratę spódnicy. Rysownicy wnoszą do tej dziedziny wiele inwencji. Jeden z nich lansuje ciepłą kurtkę, która nadaje się prawie do każdego stroju i dzięki temu jest niezmiernie praktyczna.

W luźnych płaszczach nie wprowadzono większych zmian z wyjątkiem kołnierza i przybrania z welwetu, gładkiego futra itp.

Na ogół w sukniach wieczorowych również nie widzimy zbyt wiele zmian. Podobnie jak suknie wizytowe strój wieczorowy zachowuje linię asymetryczną, przy czym dół sukni jest albo szeroki, kłozowy albo wąski, dopasowany. Zamiast stanika bez ramiączek suknie przytrzymuje szeroki pasek na jednym ramieniu, lub jeden rękaw, czy też dwa wąskie ramiączka.

Futra mają ten sam krój co zwykle płaszcze z materiału. Nosi się je na kostiumach lub eleganckich sukniach. Futra te mają trzy lub cztery fałdy z tyłu, luźne rękawy i okrągły kołnierz. Nowe płaszcze typu „utility” nie są zbyt kosztowne i odpowiadają wszelkim wymaganiom mody.

Victoria Chappelle



Suknia wieczorowa princesse upięta na jednym ramieniu.



Sportowy płaszcz tweedowy przybrany wykończeniami ze skóry.

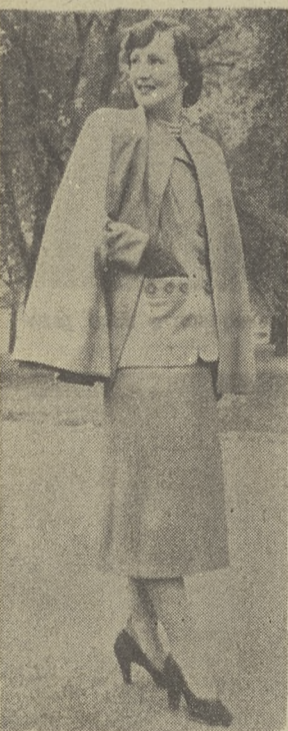
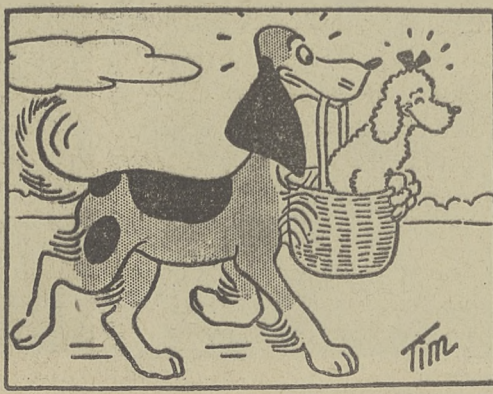
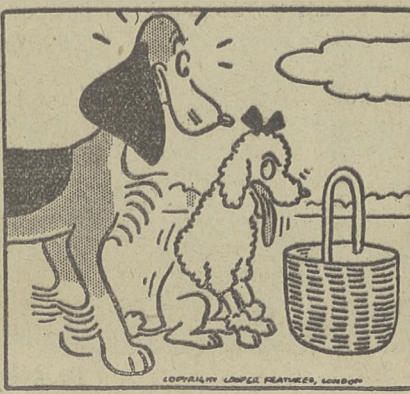


Fig. 1. Trzyczęściowy komplet z luźną pelerynką. Całość przybrana guzikami. Fig. 2. Trzycwielciowe futro z bobrów z okrągłym kołnierzem i luźnymi rękawami. Fig. 3. Wizytowa suknia jedwabna z brązowym deseniem na popielatym tle. Fig. 4. Komplet wizytowy: karczek i przód z wytłaczanego jedwabiu. Fig. 5. Suknia wizytowa z tafty w kolorze srebrno-brązowym. Wąska spódnica przybrana układaną baskinką.

PRZYGODY AZORKA



Nowiny WYDAWNICZE

Socjologia i historia

Loweday Martin — *Into the Breach* („Na przełomie”). Wyd. Turnstile Press. Cena 5 szylingów.

Opis metod i rezultatów programu przyspieszonego szkolenia nauczycieli, dzięki któremu rząd brytyjski zyskuje nauczycieli w ciągu minimalnego okresu czasu, przy czym poziom nauczania nie jest obniżony.

Nauka

Peter Doig — *Concise History of Astronomy*. Wyd. Chapman i Hall. Cena 16 szyl.

Rozwój nauki astronomii, przedstawiony przez redaktora dziennika Brytyjskiego Towarzystwa Astronomicznego (British Astronomical Association) dla przeciętnego czytelnika.

C. L. Wrenn — *The English Language*. („Język angielski”). Wyd. Methuen. Cena 5 szyl.

Ta książka napisana przez profesora angielskiej na uniwersytecie w Oxfordzie daje najnowszą historyczny obraz języka angielskiego zarówno literackiego jak potocznego.

Literatura i sztuka

Sir Kenneth Clark — *Landscape into Art* („Krajobraz w sztuce”). Ilustr. Wyd. Murray. Cena 25 szyl.

Rozprawa na temat historii malarstwa pejzażowego aż do naszych czasów, obejmująca szczegółową ocenę poszczególnych artystów malarzy oraz niektórych problemów nowoczesnego malarstwa. Autor był poprzednio dyrektorem National Gallery w Londynie, obecnie zaś jest profesorem sztuk pięknych w Oxfordzie.

Helmut Gernsheim — *Lewis Carroll, Photographer* („Lewis Carroll jako fotograf”). Ilustr. Wyd. Parrish. Cena 17 szyl. 6 pens.

Lewis Carroll matematyk i autor „Alicej w krainie czarów” był poza tym pionierem amatorskiej fotografii, specjalizując się w portretach. Gernsheim, jako wybitny znawca początków fotografii w W. Brytanii miał dostęp do nieopublikowanych dotąd notatek i dzienników. Książka jest ilustrowana 64 reprodukcjami w fotografii z jego zbioru fotografii Lewisa Carrolla.

J. C. Trewin — *Plays of the Year* („Sztuki teatralne w ciągu roku”). Tom I. Wyd. Elek. Cena 12 szyl. 6 pens. Pierwszy tom nowego cyklu zawiera 6 sztuk, które były wystawione w Londynie. Są to: „Cockpit” (Kabin pilota) Bridget Bolarda „Family Portrait” (Portret rodzinny) Lenory Coffee i W. Joyce Cowena „The Happiest Days of Your Life” (Najszczęśliwsze dni w życiu) Johna Dighton, nowa wersja „Skapca” Moliera, Milesa Mallesona „The Paragon” (Wzór doskonałości) Rolanda i Michaela Pertwee i „Don't Listen, Ladies!” (Nie słuchajcie, Panie) przeróbka francuskiej sztuki Sachy Guity, pióra Stephena Uowys i Guya Boltona. Książka opatrzona wstępem krytycznym wydawcy.

Beletrystyka

J. B. Priestley — *The Doomsday Men* („Sąd Ostatni”). Wyd. Pan Books. Cena 1 szyl. 6 pensów.

Nowe tanie wydanie sensacyjnej powieści pióra sławnego pisarza.

Marghamita Laski — *Little Boy Lost* („Chłopczyk, który się zgubił”). Wyd. Cresset Press. Cena 7 szyl. 6 pensów.

Poszukiwania za zgubionym we Francji podczas wojny małym chłopcem.

Rex Warner — *Men of Stone* („Ludzie z kamienia”). Wyd. John Lane. Cena 9 szyl.

W tej pierwszej po sześciu latach milczenia powieści autor próbuje rozwiązać zagadnienia narzuconej władzy oraz słabości przeciętnego człowieka.

R. K. Narayan — *Mr. Sampath*. Wyd. Eyre and Spottiswoode. Cena 8 szyl. 6 pensów.

Nowa powieść o Indiach, której autorem jest Hindus, znany ze swych nowel humorystycznych.

Anthony West — *On a Dark Night* („W ciemną noc”). Wyd. Eyre and Spottiswoode. Cena 10 szyl. 6 pensów.

Pierwsze dzieło autora, który otrzymał anglo-amerykańską nagrodę powieściową.

Joseph Conrad — *An Outcast of the Islands* („Wyganiec z wysp”) i „Romance”. Wyd. Dent. Cena 7 szyl. 6 pensów.

Dwa dalsze tomy zbiorowego dzieła Conrada.

English without Tears

SUNDAY: „Speech and Manners”: III. A. V. P. Elliott, of the London University Institute of Education, concludes his discussion of English manners and customs as expressed in speech. (Repeat.)
 MONDAY: (Elementary) The Right Tense: XII. The Present Perfect Tense (v). Conclusion. By A. S. Hornby. (Repeat.)
 TUESDAY: (Elementary) „The Sheriff Dines with Robin”, a story of Robin Hood, the famous outlaw of thirteenth-century English legend, retold in simple English. (Repeat.)
 WEDNESDAY: (Elementary) „Sending a Telegram.” Conversation drill on a practical theme. (Repeat.)

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation: „The Browns Take the Underground.” broadcast with a commentary. (Repeat.)

FRIDAY: (Advanced) „Selling the Goods”: the sales promotion manager of a commercial firm talks about some phrases and expressions connected with salesmanship and advertising. (Repeat.)

SATURDAY: (Advanced) The History of English: VI. „English Grammar.” Sixth of a series of talks by Professor Harold Orton of the University of Leeds. (See text below.) (Repeat.)

Lekcja dwusetna czterdziesta

THE HISTORY OF ENGLISH — VI
 By Professor HAROLD ORTON

(All transmissions Saturday,
 24th September)

ENGLISH is sometimes called „the grammarless tongue”. „The grammarless tongue!” Is it true? Well, today I want to talk about English grammar. No, not a lesson on it: just a few remarks about modern English grammar in general and a few points in its history.

A „grammarless tongue!” Of course it has grammar. But then it is comparatively simple, far simpler than that of other European languages. In forming words into sentences, we have not to bother with a whole host of inflexions. So that, speaking in general, one might say, with exaggeration of course, that English is almost a grammarless tongue. Just think of the way we inflect our nouns and verbs; here, actually, there are in all only five inflexions. For instance, to form the plural of a noun, we simply add *s* or *es*. Then there is the verb: the present tense forms, with one single exception, are wholly uninflected, just like the infinitive. And then, our adjectives! Here, not a single inflexion. Nor have we grammatical gender, that thorough nuisance that troubles every Englishman trying to learn any other European language. Now, really, is not the grammar of English rather easy? But was it always so?

Remember that English is a sister language of German and Dutch, and of the Scandinavian languages, and has come from Indo-European, the parent of such highly inflected languages as Greek, Russian and Latin, and of course of French, Spanish, Italian, Portuguese. If we remember all this, and remember also that all these languages are, or were, synthetic languages (that is languages in which, to form sentences, you have to add little bits to nouns, adjectives, verbs and so on), how has it happened that English today is characterised by an almost total absence of inflexions? English today is in fact not a synthetic language as it was in Anglo-Saxon times, but is an analytic language, one in which words are connected in the sentence simply by the order on which they are placed. Bearing in mind, then, the relationship of English to the other European languages, how are we to explain the comparative simplicity of English grammar today?

The explanation is to be found in the historical development of the language. When our language became established here in the fifth and sixth centuries, it was highly inflected. Nouns for instance were declined strong and weak, and moreover had to agree in gender with the nouns they qualified. Verbs were conjugated: though the conjugational systems were not complicated, the inflexional endings might vary according to the number of the tense as well as to the mood. Well, these inflexional endings have either all disappeared or been worn down — and thereby our grammar has become greatly simplified. So the loss and reduction of inflexional syllables has characterised the history of English in England, and the beginnings of these processes go right back to the Old English period. They began with the weakening of many of the vowels in the unstressed syllables. These vowels tended to become an (e) sound, a sound common in English today.

What is the explanation? An obvious suggestion is the influence of foreign languages. After all, was not our country invaded and settled by Scandinavians? And by Normans as well? Would not it be quite natural for Englishmen and foreigners, when speaking together in English, to be a little careless about their unstressed inflexions, and to aim rather at getting the important part of each word — the stem syllable — understood? Does not that agree with your own experience in learning a foreign language? In this way inflexional systems might become confused, and the inflexions themselves would tend to disappear. And, remember, in early England most people could not

read or write, so the written language would have less influence in preserving old speech habits. However, in the history of English, it is clear that though foreign influences in England were partly responsible for the loss and reduction of inflexions, this chiefly applies only to the speed with which the changes were carried out. Apparently the loss of our grammatical inflexions was mainly due to the weakening of vowels in all unstressed syllables.

DISAPPEARING SOUNDS

Broadly speaking, Old English unstressed vowels preserved their full qualities. In Middle English, however, they changed rapidly. Quite early on, the traditional spellings of these sounds changed. Scribes now wrote the letter *e* in those inflexional syllables where *a*, *o* or *u* had occurred in Old English. This new spelling with *e* evidently meant that the old sounds had become weakened, perhaps to (e) which as you know is so common in English unstressed syllables today. Then, at the end of words, this (e) sound got even weaker and finally disappeared. All this happened during the Middle English period. Incidentally this loss of the sound at the end of words had a tremendous effect on our poetry. You see, it shortened very many words by one syllable. A word that originally had two syllables now had only one, and of course only one stress. Thus two words often now had to do duty for one in the older language. Further, this loss greatly increased the number of our monosyllable words, especially so in the case of words of English origin. These short words are of course most important in writing. Just note in reading how effectively English writers mingle or, if you like, contrast monosyllabic words of native origin with the longer words of foreign origin. It is an important point in English style.

Now for something about the history of those English inflexions that remain with us today. First of all, the nouns. Partly as a result of the weakening of all the Old English unstressed vowels to an (e) sound in Middle English, and partly to the loss of this new (e) sound at the end of words and also of final *n*, the many and various Old English declensions had become confused, and by the Middle English period the nouns had come to be inflected simply as follows: genitive singular in *es*; plural also in *es*. That is all: all the inflexions of nouns either disappeared or else were reduced and came to be pronounced as [s] or [z] or [iz], according to the sound preceding the suffix. Further, today in the genitive singular, the old *es* is now written 's and pronounced [s] or [iz], and in the plural an apostrophe is placed after the *s*. The apostrophe, which replaces an older letter *e*, began to be used in the genitive singular about the beginning of the seventeenth century, but in the plural a century or so later. The apostrophe is of course a printer's device, a very useful one too, for it can sometimes make quite clear a meaning that in the spoken language might be ambiguous. And so today, instead of, as in the Old English period, a number of complicated systems of declensions, English nouns usually conform to one declensional pattern, one characterised by regularity and simplicity. This, you will agree, is a tremendous advantage.

SIMPLER VERBS

Next, the verb. The Old English verb had only two fully conjugated tenses, present and past, and for these two tenses two moods, indicative and subjunctive. It had one voice, active; three persons, and two numbers. But in the course of time all the tense-endings were reduced. Let us take only the present indicative. In the present tense for example, there were six forms, viz. first, second and third persons singular, and first, second and third persons plural, but only four distinct endings. Now see what has happened. Instead of the four endings we now use two, one of which ends in *s*, and the other has no inflexion. Very conveniently for us now, it is the same as the infinitive. Now that is a real simplification, is not it? However, despite all these and other simplifications, the English verb has in fact become rather complicated. While the inflexions of the old synthetic forms have been simplified, reduced, shortened or lost, new analytic forms of the verb have been made with the help of other verbs like *have*, *be*, and of course those old enemies of yours, *shall* and *will*, and *should* and *would*. You may well find some of these analytic forms difficult to understand. For example, soon I shall be grammatically correct in saying:

manów? Czyż nie było rzeczą zupełnie naturalną dla Anglików i cudzoziemców, kiedy rozmawiali z sobą po angielsku, nie zwracać zbytniej uwagi na nieakcentowane końcówki i starać się raczej, żeby każda strona zrozumiała istotną część każdego słowa — sylabą rdzenną? Czyż to nie zgadza się z waszym własnym doświadczeniem przy uczeniu się obcego języka? W ten sposób system fleksji mógł ulec pogmatwaniu, a same końcówki wykazywały tendencję do zanikania. I pamiętajcie, że w dawnej Anglii większość ludzi nie umiała czytać ani pisać, tak więc pisany język miał mniejszy wpływ na zachowanie dawnych zwyczajów mowy. Mimo to w historii języka angielskiego jest rzeczą niewątpliwą, że chociaż obce wpływy w Anglii przyczyniły się częściowo do utraty i redukcji końcówek, wpływ ten głównie przypisuje się szybkości, z jaką zmiany zostały dokonane. Oczywiście strata naszych gramatycznych końcówek była głównie spowodowana osłabieniem samogłosek we wszystkich nieakcentowanych sylabach.

ZANIKANIE DŹWIĘKÓW

Na ogół mówiąc, staroangielskie nieakcentowane samogłoski zachowały pełne swe właściwości. Jednakowoż w języku średnioangielskim zmieniły się one szybko. Dostyc wcześniej tradycyjna pisownia tych dźwięków zmieniała się. Skrybowie pisali teraz literę *e* w tych fleksyjnych sylabach, gdzie w staroangielskim było *a*, *o* lub *u*. Ta nowa pisownia z *e* znaczyła najwidoczniej, że dawne dźwięki zostały osłabione, przechodząc w (e), które, jak wiciecie, jest dzisiaj tak częste w angielskich sylabach nieakcentowanych. Wtedy na końcu słów ten dźwięk (e) stał się jeszcze słabszy i w końcu zaniknął. Wszystko to miało miejsce w średnioangielskim okresie. Przypadkowo ta strata dźwięku na końcu słów miała ogromny wpływ na naszą poezję. Widzicie, skróciło to szereg słów o jedną sylabę. Słowo, które początkowo miało dwie sylaby, teraz miało tylko jedną i oczywiście tylko jeden akcent. Tak więc dwa słowa musiały spełniać funkcje jednego w dawniejszym języku. Dalej, ta strata znacznie zwiększyła ilość naszych jednosylabowych słów, specjalnie jeśli chodzi o słowa pochodzenia angielskiego. Te krótkie słowa mają oczywiście największe znaczenie w pisaniu. Zauważcie tylko przy czytaniu, jak efektywnie mieszają angielscy pisarze, lub też jeśli chcecie, kontrastują jednosylabowe słowa pochodzenia rodzimego z dłuższymi słowami pochodzenia obcego. Jest to ważnym czynnikiem w stylu angielskim.

A teraz coś o historii tych angielskich końcówek, które do dziś zachowałyśmy. Najpierw rzeczowniki. Częściowo na skutek osłabienia wszystkich staroangielskich nieakcentowanych samogłosek do dźwięku (e) w średnioangielskim, a częściowo na skutek utraty tego nowego dźwięku (e) na końcu słów, jak również i końcowego *n*, wiele rozmaitych staroangielskich deklinacji pomieszało się i począwszy od średnioangielskiego okresu rzeczowniki miały po prostu następujące końcówki: dopełniacz liczby pojedynczej na *es*, liczbę mnogą również na *es*. To było wszystko: wszystkie końcówki rzeczowników albo znikły, albo zostały zredukowane i zaczęto je wymawiać jak (s) czy (z), czy (iz), zależnie od dźwięku poprzedzającego końcówkę. Dalej, dziś w dopełniaczu liczby pojedynczej dawne *es* pisze się teraz *'s* i wymawia (s) czy (iz), a w liczbie mnogiej apostrof umieszcza się po *s*. Apostrofu, który zastępuje dawną literę *e*, zaczęto używać w dopełniaczu liczby pojedynczej na początku XVII wieku, ale w liczbie mnogiej mniej więcej w sto lat później. Apostrof jest oczywiście pomysłem drukarza, bardzo zresztą pożytecznym, ponieważ czasem potrafi wyjaśnić znaczenie, które w mówionym języku może być dwuznaczne. Tak więc zamiast, jak to było w okresie staroangielskim, według szeregu skomplikowanych systemów deklinacji angielskie rzeczowniki odminiają się dzisiaj zazwyczaj wedle jednego deklinacyjnego wzoru, który cechuje regularność i prostotę. To, jak sami przyznacie, jest ogromną korzyścią.

PROSTSZE CZASOWNIKI

Następnie czasownik. Staroangielski czasownik miał tylko dwa w pełni koniugowane czasy, teraźniejszy i przeszły i do tych dwóch czasów dwa tryby, oznajmujący i łączący. Miał jedną stronę, czynną, trzy osoby i dwie liczby. Ale z biegiem czasu wszystkie końcówki czasów zostały zredukowane. Weźmy tylko czas teraźniejszy trybu oznajmującego. W czasie teraźniejszym na przykład było sześć form, mianowicie pierwsza, druga i trzecia osoba liczby pojedynczej i pierwsza, druga i trzecia osoba

by now I shall have been talking fourteen minutes — shall have been talking. That is an analytic group which I imagine could be troublesome for a foreign student.

However, not every part of speech in historical English has had its inflexions so greatly reduced as our nouns and verbs, and our adjectives too. Take the pronoun, the one part of speech that today shows anything like the complexity it had in the Old English period. For example, *I, me, my, mine, we, us, our, you, your, thou, thee*; then there is *he, his, she, hers, it, its, they, their, theirs*. Then *who, what, whose, whom* and *why*—yes, *why* was once part of the Old English word for *who*; and the demonstratives *this, these, that, those*; and the relatives *that, who, which*. All these different forms seem complicated, but they are far less complicated than they were a thousand years ago.

Well now, do you think that English, by giving up its synthetic habits and becoming an analytic language, has gained or lost? By losing the inflexional syllables, our poetry may have become more rigid and less musical. Again, the word order of our sentences has perhaps become too uniform. On the other hand, the small number of our inflexions is an obvious economy and makes the language easier to handle and, of course, easier for foreigners to learn. And then there is an abundance of short words. They are certainly an advantage. Finally, when these points are considered along with our present natural gender, then we can, I think, truly say that the English language in the course of its history has changed, to the advantage of us all; and that it now has the great merit of being a comparatively „grammarless tongue” with as someone has well said, „noiseless grammatical machinery.”

(Copyright Reserved)

TEUMACZENIE

liczby mnogiej, ale tylko cztery różne zakończenia. A teraz zobaczcie, co się stało. Zamiast czterech form używamy obecnie dwóch, z których jedna kończy się na *s*, a druga nie posiada żadnej końcówki. Bardzo wygodnie dla nas brzmi ona tak samo jak bezokolicznik. Czyż to nie jest istotne uproszczenie? Jednakowoż pomimo tych wszystkich i innych uproszczeń angielski czasownik stał się w rzeczywistości raczej skomplikowany. Podczas gdy końcówki dawnych syntetycznych form zostały uproszczone, zredukowane, skrócone, czy utracone, utworzono nowe, analityczne formy czasownika przy pomocy innych czasowników jak *have* (mieć), *be* (być) i oczywiście tych starych waszych nieprzyjaciół *shall* i *will* (słowa posiłkowe czasu przyszłego), *should* i *would* (słowa posiłkowe trybu warunkowego). Możecie łatwo przekonać się, że niektóre z tych analitycznych form są trudne do zrozumienia. Na przykład wkrótce wyrażę się gramatycznie poprawnie mówiąc: do teraz mówiłem chyba przez 14 minut (*shall have been talking*). Jest to analityczna grupa, która, wystawiam sobie, wprawiliby w kłopot cudzoziemca.

Mimo to nie każda część mowy w historycznym angielskim miała swe końcówki tak znacznie zredukowane jak nasze rzeczowniki i czasowniki, a także nasze przymiotniki. Weźmy na przykład zaimek, jedną część mowy, która wykazuje dziś nieco z tej złożoności, jaką się odznaczała w okresie staroangielskim. Na przykład *ja, mnie, mój, my, nas, nasz, wy, wasz, ty, ciebie*. Następnie są: *on, je-go, ona, jej, ono, jego, oni, ich, im, ich*. Następnie: *któ, co, czyj, kogo*. *Why* (obecnie dającego) było niedgdy formą staroangielską zaimka *who* (kto). I zaimki wskazujące: *ten, ci; tamten, tamci* i względnie: *który, która, jaki*. Wszystkie te rozmaite formy wydają się skomplikowane, ale są one o wiele mniej trudne, niż były tysiąc lat temu.

A zatem czy sądzicie, że język angielski, porzucając swe formy syntetyczne i stając się językiem analitycznym, zyskał na tym czy stracił? Tracąc sylaby fleksyjne nasza poezja mogła stać się bardziej sztywne i mniej muzykalna. A znowu porządek słów w naszych zdaniach stał się być może zbyt jednostajny. Z drugiej strony niewielka liczba naszych końcówek jest widoczną oszczędnością i pozwala łatwiej posługiwać się językiem, który dzięki temu jest oczywiście łatwiejszy do nauzenia dla cudzoziemców. A następnie istnieje obfitość krótkich słów. Są one z pewnością bardzo pożyteczne. Na koniec, kiedy te wszystkie punkty zestawimy z naszym obecnym rodzajem naturalnym, wówczas możemy, sądzę, naprawdę powiedzieć, że język angielski w ciągu swej historii zmienił się z korzyścią dla nas wszystkich. I że obecnie ma on wielką zaletę, że jest językiem „pozbawionym gramatyki” z , jak to ktoś określił, „bezdźwięcznym mechanizmem gramatycznym”.

e) Z względu technicznych normalnym (e) zastępujemy *sz* i *sz* odwrotnie, które w wielu systemach transkrypcji fonetycznej oznacza nieokreśloną samogłoskę, która występuje np. w końcowej sylabie wyrazu *father*.

C. D. CURRAN

UCZEŃ PRZEPLÝWA KANAŁ



Philip owinięty ręcznikiem kąpielowym przechodzi przez plażę w Dover, dokąd został podwieziony motorówka z Deal, gdzie wylądował po dokonaniu swego trudnego wyczynu pływackiego



Philip Mickman po owocnym powitaniu w Dover spożywa dobrze zasłużone śniadanie

PEWNEGO pochmurnego ranka po wpół do szóstej wynurzyła się ze wzburzonego morza krępa postać 18-letniego ucznia gimnazjalnego, Philipa Mickmana. W ciągu 23 godzin 48 minut przepłynął Kanał Angielski, który pokonali tylko najlepsi pływacy świata. Był on pierwszym, który przepłynął Kanał w tym roku.

Wkrótce potem w jego ślady poszedł Belg de Moulin.

O świcie poprzedniego dnia Mickman wszedł do wody na odludnym wybrzeżu Cap Gris Nez po stronie francuskiej i rozpoczął walkę przeciw silnemu prądowi wód, które dzieliły go od brzegów Anglii.

Wykazał on wytrzymałość i silne postanowienie osiągnięcia swego

ambitnego celu, wykluczając możliwość porażki. Przepłynął on Kanał osiągając drugi z kolei co do długości czas w historii tego rodzaju przepraw przez Kanał (najdłuższy czas miał inny Anglik, Sullivan, który przepłynął w ciągu 27 godzin w 1923 r.). Mickman jest najmłodszym z wszystkich dotychczasowych zdobywców Kanału. Była to jego trzecia próba w ciągu dwóch lat. Kiedy młody Mickman wylądował w Kingsdown do Deal, miał za sobą przestrzeń wynoszącą w teorii niewiele ponad 35,2 km. Według oświadczenia Johna Burwilla jednak, który prowadził łódź motorową towarzyszącą zawsze pływakom przepływającym Kanał, rzeczywista przestrzeń pokonana przez

chłopca przeciw ustawicznie przeciwnym prądom wynosiła około 96 km.

W przeciwieństwie do większości zawodów pływackich szybkość nie jest najważniejszym czynnikiem w przepłynięciu Kanału Angielskiego. W istocie, ci, którzy dokonali tego w krótszym czasie, zawdzięczają to korzystniejszym warunkom prądów i pogody.

Osiągnięcie swego ambitnego celu sprawiło szczególną satysfakcję temu skromnemu i spokojnemu chłopcu. Już przed czterema laty powziął on postanowienie wypróbowania swej potężnej siły fizycznej w próbie przepłynięcia Kanału. Waga jego wówczas wynosiła blisko 76 kg przy wzroście 160 cm. Przez wiele miesięcy trenował go E. H. Temme, który sam przepłynął Kanał tam i z powrotem w imponującym czasie. Mickman dokonał pierwszej próby w 1948 r. (również z Cap Gris Nez), musiał jednak po 12 godzinach zaniechać wysiłku. Po raz drugi wypłynął w lipcu br., lecz silne prądy i fale przypływu zmusiły go do zaprzestania walki po 13 godzinach.

Od tego czasu udoskonalił swą technikę pływacką. Wyczyn Mickmana wymagał czegoś więcej niż wytrzymałości i odwagi. Wymagał on również cierpliwości i zdolności pokonania przeciwnych prądów, które nieustannie znosiły go z jego tras. W ciągu kilku pełnych napięcia godzin, Mickman musiał płynąć niemal równoległe do angielskiego brzegu, który wydawał się tak bliski, a równocześnie tak rozpaczliwie odległy. Z towarzyszącej łodzi karmiono go bez przerwy słodem i glukozą, a później w godzinnych odstępach dodatkowo chlebem i kanapkami z masłem.



Philip Mickman w rozmowie z panią Willi Croes van Rijsel z Amsterdamu (oba grubo nasmarowani tłuszczem), która również próbowała przepłynąć Kanał, lecz musiała zaniechać wysiłków w odległości zaledwie 3 km od brzegów Anglii

W pewnej chwili Mickman zachorował, kiedy słona woda zmieszała się z tymi „daniami”, to jednak nie zdołało zachwiać jego postanowieniem dopłynięcia do celu.

Fakt, że 18-letni uczeń osiągnął sukces, którego nie zdołało osiągnąć wielu pływaków o międzynarodowej sławie, nie jest jedyną niezwykłą stroną tego wyczynu. Pozo-

stawanie przez 23 godziny w wodzie w porównaniu z najszybszym z osiągniętych w tej przeprawie czasów (Francuza Georges Michela 11 godzin 5 minut w 1926 r.) jest dowodem rzadkiej wytrzymałości u tak młodego człowieka.

Jego koledzy z gimnazjum z Wakefield w Yorkshire oraz ludność miasta zgotowali mu zasłużone przyjęcie.



Pamięając względy oszczędnościowe, nie widzę wcale sensu w tej manii przepływania Kanału. (Za zezwoleniem „Daily Express”)



Ditchburn, uważany za jednego spośród trzech najlepszych bramkarzy angielskich, w czasie treningu tuż przed rozpoczęciem obecnego sezonu

NOWY SEZON PIŁKARSKI

POWYŻEJ milion rozentuzjasmowanych widzów powitało w Anglii otwarcie sezonu piłkarskiego 1949—50. W rzeczywistości rozpoczęcie tych najbardziej popularnych zawodów miało miejsce tydzień wcześniej w Szkocji, gdzie entuzjazm był równie wielki, choć samą imprezę urządzono na mniejszą skalę.

Z pierwszych spotkań 88 klubów należących do 4 lig angielskich z oczywistych przyczyn największym zainteresowaniem cieszyły się następujące mecze. Spotkanie Portsmouth (mistrza pierwszej ligi ubiegłego sezonu) z Newcastle (czwartym) zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem Portsmouth (3:1). Wynik meczu Manchester United i Derby County (które te kluby zajęły w ubiegłym sezonie drugie względnie trzecie miejsce) wypadł 1:0.

Ze spotkań londyńskich najbardziej fascynującym był mecz między Fulham (który jako pierwszy z drugiej ligi automatycznie dostał się do pierwszej) a mistrzem Wolverhampton Wanderers, który osiągnął tym razem mierny sukces zwyciężając w stosunku 2:1. Świadczy to równocześnie o tym, że klub Fulham w całości zasłużył na to, by dostać się do pierwszej ligi. Pomijając sam wynik, osobliwością spotkania był fakt, że na 15 minut przed

końcem bramkę dla Fulham strzelił obrońca Bacuzzi. Istotnie rzadki wypadek.

Inny klub, który awansował z drugiej ligi, mianowicie West Bromwich Albion, pokonał Charlton Athletic w stosunku 1:0.

Spośród 44 rozegranych meczy 9 było remisowych, a aż 17 zakończyło się porażką drużyn grających na własnych boiskach. Spotkanie Manchester City z Aston Villa śledziło niemal 40.000 widzów, a to głównie z tej przyczyny, że słynny bramkarz międzynarodowy, Frank Swift, powrócił na boisko — z którego się nagle wycofał w zeszłym sezonie — by zastąpić swego następcę, który zachorował. Wynik meczu 3:3.

Słynny londyński klub Arsenal nie popisał się tym razem ani w ataku, ani w obronie, tak że Burnley pokonał go przewagą 1 bramki. W całości, jeśli chodzi o Arsenal, wyróżnił się jedynie Ray Daniel, do brzo zbudowany napastnik z drużyny rezerwowej, którego gra zyskała sobie ogólny podziw.

Do innych wydarzeń otwarcia sezonu należało zwycięstwo Hull City nad Bury (3:2). Pierwsza z tych drużyn, która ostatnio awansowała z trzeciej do drugiej ligi, zawdzięczała sukces w niemałej mierze inteligentnej grze swego kapitana, który niegdyś występował w Derby

County. Podobnie Notts County uzyskał zwycięstwo nad Southend United dzięki poważnemu wkładowi środkowego napastnika, Tommy Lawtona, który wstąpił do tej drużyny w przedostatnim sezonie.

Wśród miliona widzów śledzących ostatnie rozgrywki znajdowało się czterech oficjalnych przedstawicieli klubów nowojorskich. Objedniają oni W. Brytanię w celu zaangażowania najlepszych trenerów. Ostatnie wizyty drużyn angielskich i szkockich w USA wywołały ogromne zainteresowanie, co doprowadziło do tego, że obecnie Amerykanie pragną podnieść poziom piłki nożnej u siebie do poziomu tego sportu w W. Brytanii.

OD ADMINISTRACJI
Wszystkich Czytelników, którzy chcieliby nabyć dawne numery „Głosu Anglii” prosimy o przesyłanie pod adresem naszej Redakcji należności w kwocie 15 zł, za 1 egzemplarz. Pieniądze należy wysłać przekazem pocztowym, z zaznaczeniem, na jaki cel mają służyć, lub też w znaczkach pocztowych.
ZA POBRANIEM POCZTOWYM NUMERÓW NIE WYSYŁAMY.